Cena egzemplarza wynosi
Mkp. 4 30

Nr. 4.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO a PAULO.

ROK XXIII.



KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład Księży Misjonarzy.
1921.

TREŚĆ ZESZYTU 4.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 13.
POD ZARZĄDEM JÓZEFA DZIUBANOWSKIEGO.

NR 4

Nasze domy w Brazylji.

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Trzecia grupa naszych placówek misyjnych w Paranie to kolonje rozległe na północny zachód od grupy poprzedniej, których punktem głównym jest Prudentopolis. Krańce kolonij, należących do tych zgrupowań, odległe są od krańców kolonij grupy Rio Claro około 100 km. i przedzielone pasmami gór Esperança i ich rozgałęzień. W tej grupie rozróżnić trzeba dwie części kolonij. Pierwsza, to kolonje, których ośrodkiem jest miasteczko Prudentopolis. Kolonje te należą do najstarszych. Są więc już dobrze zagospodarowane a z powodu obfitości herwali (plantacje herbaty) należą do najbogatszych. Miasteczko Prudentopolis należy do ładniejszych miast parańskich. Nie ma wprawdzie ani jednej ulicy brukowanej, ale za to ma elektryczne oświetlenie i kilka ładnych domów, któreby pałacykami nazwać można. Między nimi zaś może najładniejszy jest pałac O.O. Bazyljanów ruskich. Do linji kolejowej drogą dość dobrą, którą i automobil przejedzie, do stacji Iraty jest stąd 56 km. Kościołów łacińskich ma to miasteczko 2, a nadto dużą cerkiew ruską. W centrum miasteczka w środku dużego placu stoi murowany kościół, zwany brazylijskim. W nim bowiem gromadzą się wierni narodowości brazylijskiej i innych narodowości oprócz Polaków. Kościół ten zastali nasi Konfratrzy, przybywszy tu w r. 1906. Ponieważ Polacy, jako pilniejsi w uczęszczaniu do kościoła, zapełniali ten kościół prawie sami i tamtym było ciasno, więc szemrano na Polaków i wyrzucano im, że oni intruzi, a sami kościół dla

siebie zagarniają. Postanowili więc Polacy zbudować kościół osobny dla siebie i energicznie myśl tę w czyn zamienili. Właśnie przybyli tam Misjonarze i podali im w tem pomocną rękę. Ks. Chylaszek zrobił im plany kościoła i wkrótce kościół był gotów. Jest to kościół z drzewa, ale duży, ładny i ładnie na wzgórzu dominujący. Tutaj głównie skupia się obecnie nasza praca. W kościele brazylijskim, który Konfratrzy później powiększyli i upiększyli, dobudowawszy prezbiterjum i wykończywszy dwie wieże, odprawiają również nabożeństwa co niedzielę i mszę św. codziennie. Dzisiaj obydwa kościoły, pięknie pomalowane i ozdobione, stanowią prawdziwą ozdobę Prudentopolis. — Do kościoła polskiego należy 550 rodzin; w niedziele i święta jest on przepełniony. Do brazylijskiego należy 1500 rodzin brazylijskich, 90 niemieckich i 25 włoskich a nigdy nie zapełnia się całkowicie. W oddaleniu około 40 km. na południe od Prudentopolis jest kolonja Itapara, w której zamieszkuje około 100 rodzin polskich i dość dużo Brazyljan. Od niedawna jest i tam ładna kaplica drewniana. do której co miesiąc Misjonarze z Prudentopolis dojeżdżają, Nadto w kolonji Esperança, o 14 km. od Prudentopolis na północ, jest ładna kaplica drewniana, do której również co miesiąc Misjonarze przybywają. Wreszcie na krańcach tego kompleksu kolonij w odległości około 40 km. na północ jest kaplica w Senador Correio, wystawiona przez urząd kolonizacyjny, a więc wspólna Polakom i Rusinom, którzy także tutaj się osiedlili. — Oprócz tych kaplic są w różnych punktach kolonji w lasach trzy kaplice brazylijskie, do których dojeżdżają Misjonarze na „festy“, t. j. święto patrona i nadto raz lub dwa razy do roku.

Kompleks tych kolonij, skupiających się około Prudentopolis, rozciąga się na przestrzeni, mającej w przecięciu mniej więcej 80 km.

W sąsiedztwie tego kompleksu na zachód i północny wschód poczęły się przed 13 laty tworzyć kolonje nowe, które półkolem znowu około 80 km. długim rozłożyły się około tamtego kompleksu. Punkta główne tych nowszych

kolonij to na północny wschód Ivahy (zwane dawniej Miguel Calmon) i na północny zachód Terezina. Pierwszy z nich jest odległy od Prudentopolis około 60 km., drugi 90 km.

Kolonje Ivahy, ładnie i regularnie założone, mają ludność mięszaną: Polaków przeważnie ze wschodniej Małopolski i Rusinów. Dużo jest rodzin mięszanych. Polaków jest około 250 rodzin. Tu i ówdzie w sąsiednich lasach są rodziny brazylijskie. Urzędowo należały pod względem duszpasterstwa te kolonje do Ipirangi, miasteczka daleko na wschód, gdzie jest kościół i ksiądz brazylijski. Oczywista, że Polacy dopraszali się o pomoc księży polskich, którzy najbliżej byli w Prudentopolis. To też za pozwoleniem ks. biskupa z Kurytyby dojeżdżali tam prawie od początku kolonizacji nasi Konfratrzy z Prudentopolis. Powstał tam z czasem ładny kościółek drewniany i mieszkanie dla księdza. Rusini wystawili sobie również kaplicę i od kilku lat mają swego księdza na miejscu. Nie dziw, że tem goręcej starali się i Polacy, aby uzyskać swego księdza na miejscu. Nie mogłem się więc oprzeć ich usilnym naleganiom, jakiemi starali się mnie wzruszyć, kiedy tym razem znów ich kolonje zwiedzałem i obiecałem im w porozumieniu z ks. biskupem dać Misjonarza. Tem bardziej czułem się do tego niejako przymuszony, że przyjechałem do nich z kolonij, rozsypanych więcej na północny zachód, których ośrodkiem jest Terezina, gdzie jest przeszło 500 rodzin polskich a gdzie od roku przeszło nie było księdza. Terezina to jedna z dawnych kolonij francuskich, z którymi przed laty 70 robiono w Brazylji próby. Była to podobno kolonja wcale ładnie założona, ale wkrótce Francuzi z niej pouciekali. Zostały po nich opustoszałe, dość przyzwoite domki z muru pruskiego i takaż kaplica, która jeszcze dziś popodpierana belkami stoi, ale zawaleniem wciąż grozi, drogi za nimi pozarastały chwastem i wśród dzikich gór nad wysokimi brzegami rzeki Ivahy dziwna zapanowała znów pustynia, w której owe domki i kaplica przypominały, że tam mogą zamieszkać ludzie. Nie skusili się jednak na zamieszkanie w tych domach

Indjanie zw. „mansi" (oswojeni), którzy dalej na północ mają swe siedziby koło Salto da Uba. Skierował więc tutaj rząd brazylijski przed 10 laty nowe fale emigrantów polskich, którzy potworzyli kolonje Terezina, Hervalsinho (od Tereziny 18 km. na północny zachód), Apucarana (12 km. na półn. wschód). Od 5 lat pracowali w tych kolonjach księża Verbi Divini, którzy także w Salto da Uba założyli stację misyjną dla nawracania Indjan. Przed półtora rokiem opuścili jednak i Indjan, wśród których nawróceń nie było, i Polaków w tych kolonjach. Ks. biskup polecił naszym Konfratrom w Prudentopolis pieczę duszpasterską nad Polakami wszystkich tych kolonij. Oczywista, że sprawowanie z Prudentopolis tego duszpasterstwa było prawie niemożliwe, kiedy n. p. Hervalsinho odległe jest około 110 km. — a droga miejscami straszna. To też, kiedy się zjawiłem w Terezynie, zbiegali się biedni Polacy ze wszech stron, błagając o księdza. W Apukaranie i w Hervalsinho wybudowali kaplicę i przekonywali nas kolejno, że u nich najlepiej będzie siedzibę księdzą założyć. Postanowiłem więc, że jeden Konfrater na razie osiędzie w Ivahy i stąd będzie podejmował uciążliwe i długie wycieczki do Terezyny, Apukarany, Hervalsinho a nawet i „po drodze" do brazylijskiej kaplicy w Imbuja i do kaplicy w S. Roque, kolonji sąsiadującej z kol. Ivahy. Zbyt to wiele na jednego Misjonarza, wiedziałem to dobrze zwłaszcza, kiedy sam odbywając drogę przez te olbrzymie przestrzenie, musiałem się przedostawać przez urwiska i przepaście gór Serra da Espia. Ale niema innej rady, jeśli się chce nasycić choć nieco głód duchowny naszych biednych Polaków. Ks. biskup na moje przedstawienie utworzył z tych kolonij osobny okręg duszpasterski, a ks. Komander udał się do Ivahy i objął z poświęceniem duszpasterstwo tych ogromnych przestrzeni. Tak więc w tym ogromnym kompleksie kolonij na północny zachód Parany są obecnie dwa ogniska naszej pracy misyjnej, t. j. Prudentopolis i Ivahy.

Na południe od stanu Parana jest stan S t a C a t h a r i n a. Przez długie lata toczył się między tymi dwoma

stanami spór o granicę. Wreszcie przed kilku laty drogą układu spór ten załatwiono na korzyść stanu S-ta Catharina, który otrzymał znaczny obszar terytorjum, położony na południe od rzeki Rio Negro i od Iguassu, począwszy od ujścia rzeki Rio Negro aż do Port Uniao. Na tym właśnie spornem terytorjum rozwinęły się jedne z najstarszych i najpiękniejszych kolonij polskich, zmięszane z ruskiemi, których ośrodkiem jest kolonja Itayopolis (Lucena), gdzie od roku 1904 pracują nasi Konfratrzy. Po Thomas Coelho jest to nasza najstarsza placówka w Brazylji. Interesująca ona i tem, że brzegi tych kolonij podchodzą pod lasy, w których kryje się jeszcze najdzikszy szczep Indjan zw. Botokudzi. Wypierani są oni coraz dalej, tak, że przed dwoma laty ks. Kominek dotarł na czele gromadki kolonistów aż do centrum ich dawnych siedzib i na ich świętej górze Tayol odprawił mszę św. Na kompleks kolonij, grupujących się koło Itayopolis, składa się kilka różnych kolonij i t. zw. linij, między nimi. Moëma, Irasema, Paraguassu etc. Są one więcej skupione odległości nie tak wielkie, jak w poprzednich kompleksach, Przeciętna rozległość wynosi 40 km. Jakby stolicą, bo siedzibą urzędów kolonij, jest „miasteczko“ Lucena. Ogniskiem jednak życia parafjalnego jest o 6 km. odległa, na znacznej wyżynie położona, kolonja dawniej także Luceną zwana a obecnie nazwana urzędowo Itayopolis. Tam jest mieszkanie Misjonarzy i główny kościół. Staruszek on już spróchniały i dlatego tuż obok niego wznosi się piękny, wielki kościół murowany, który zapanuje i nad górą Tayol i wysoką swą wieżycą na daleką okolicę będzie wskazywał ku niebu na Boga prawdziwego. Kiedy to piszę, mam nadzieję, że już jest wykończony ten najpiękniejszy z kościołów polskich w Brazylji, który wiele trudu i kłopotu kosztował ks. Kominka, ale wiele też przyniesie radości i pociechy i jemu i ofiarnym jego parafjanom. W „miasteczku“ Lucenie jeszcze biedniejszy, jak w Itayopolis, stał „kościółek“ szopa. Głównie uczęszczali doń Brazyljanie i nieco Niemców z okolicy. Nazywał się też brazylijskim w przeciwstawieniu do „polskiego“

w Itayopolis. Co niedzielę odprawia tu nabożeństwo z kazaniem brazylijskiem Misjonarz, zjeżdżający z Itayopolis. Kiedy zaczęli Polacy w Itayopolis stawiać ładny, duży kościół, nie chcieli pozostać w tyle tamci. Oświadczyli się i oni za nowym kościołem — i także murowanym. I równocześnie budują także ładny kościółek, a budową kieruje ks. Olszówka. Oprócz tych dwóch kościołów jest w obrębie tych kolonij kaplica na Moëmie, dokąd raz w miesiąc Misjonarz dojeżdża. Co do ilości dusz, należących tutaj do duszpasterstwa Konfratrów, to liczą 600 rodzin polskich, 150 brazylijskich, 30 niemieckich i 15 włoskich i syryjskich. Pod względem komunikacji nie jest Itayopolis położone najgorzej: 40 km. drogi kołowej ma do Rio Negro, węzła kolejowego na granicy Parany.

Drugą placówką naszą w stanie S-ta Catharina jest R i o V e r m e l h o. Rio Vermelho, to jedna z kompleksu kolonij polskich, rozrzuconych w północno wschodnim kącie stanu S-ta Catharina — leżąca w linji prostej na południe od Kurytyby, w odległości około 100 km., od Itayopolis położona na wschód. Od węzła kolejowego Rio Negro przechodzi przez nią kolej, idąca do St. Francisco, nadmorskiego miasta w S-ta Catharina. Trzy godziny koleją jedzie się do Rio Negro — skąd znowu 5 godzin do Kurytyby. Komunikacja więc, jak na tamte stosunki, znakomita, bo codziennie ma się 1 pociąg w tamtę i jeden w tę stronę. Jak wiadomo, stan S-ta Catharina to domena, opanowana przez Niemców, którzy przez swe towarzystwo kolonizacyjne Hansa kolonizowali te okolice bardzo planowo. Ładne i kwitnące są ich miasteczka Hansa, Blumenau, St. Francisco a nawet przeważnie niemiecka stolica tego stanu Florianopolis. Kątami wśród Niemców w warunkach jak najgorszych kolonizowali też i Polacy. Oprócz Rio Vermelho jest na południowym wschodzie kolonja Massaranduba i kilka mniejszych linij kolonji — jak Bateas i Avenquinha na samej granicy Parany. Rodzin polskich w kolonji Rio Vermelho jest 130, w Massarandubie 260, a nadto jest tamże 120 rodzin brazylijskich i niemieckich. Do Rio Vermelho dojeżdżali od dawna z pomocą

duchowną Konfratrzy z Itayopolis, co jednak było zbyt uciążliwe, zwłaszcza, że nie było jeszcze wówczas połączenia kolejowego. Przed 10 więc laty objęli kolonje Rio Vermelho i Massarandubę w bezpośrednią opiekę z siedzibą w Massarandubie, gdzie była kaplica drewniana i mieszkanie dla księdza. Do Rio Vermelho, gdzie stał próchniejący już kościółek, dojeżdżali. Z powodu jednak bardzo ciężkich warunków klimatycznych w Massarandubie, przenieśli się do Rio Vermelho, gdzie wystawili piękny kościółek murowany i ładny, piętrowy dom mieszkalny.

Jak już na wstępie wspomniałem, Misjonarze mieli zamiar w Brazylji oddać się tylko pracy misyjnej i duszpasterskiej dla Polaków. I tej też zasady się trzymają. Niekiedy jednak polskie kolonje tak są zmięszane z osadami brazylijskiemi lub innej narodowości, iż nie podobna odłączać jednych od drugich i chcąc nieść pomoc Polakom, trzeba i dla Brazyljan lub innej narodowości się poświęcać. Rusini, którzy w Antonio Olintho, w Prudentopolis, Ivahy, w części kolonji Rio Claro i w Itayopolis zmięszani są z Polakami, mają swoich własnych, ruskich duszpasterzy. W Prudentopolis mają swą siedzibę Bazyljanie. Wydają oni w swej drukarni tygodnik „Pracia", w którym szerzą zjadliwą nienawiść do Polaków i rozbudzają niezdrowy ruch narodowościowy. W sąsiedztwie Itayopolis, w Irasemie, stoi również cerkiew ruska, a przy niej pracuje w tym samym, jak jego współbracia w Prudentopolis, duchu, jeden z Ojców Bazyljanów. W trzech innych wyżej wymienionych kolonjach są księża ruscy świeccy. Co do innych narodowości, to jak wspomniałem, musieli Misjonarze podjąć się pracy duszpasterskiej w niektórych miejscowościach i nad nimi. I tak w Prudentopolis, jak już wspomniałem, w specjalnym kościele odprawiają nabożeństwa i głoszą słowo boże dla Brazyljan i dla Niemców. W Lucenie (miasteczku) to samo. W S. Matheus, gdzie Brazyljan jest prawie dwa razy tyle, co Polaków, bo liczy się ich około 800 rodzin, bywa co niedzielę o godz. 9 msza św. z kazaniem dla Brazyljan. W Rio Claro w nowej



Mapa
Parany (Brazylja)
z r. 1920
Podziałka 1: 700000 m
0 25 50 100 Klm.
S. Paulo
Parana
S. Catharina
Miasta większe
Miasteczka
Kolonje
Koleje żelazne
Gościńce
Liczby oznaczają wysokość gór
Tibagy
Serro Azul
Ponta Grossa
Imbituva
Prudentopolis
Guarapuava
Iraty
Palmeira
Campo Largo
Curityba
Morretes
Antonina
Paranagua
Rio Branco
Bocayuva
Colombo
Araucaria
S. José Pinhaes
Thomas Coelho
Resta Secca
P. Amazonas
Palmyra
Lapa
Rio da Varzea
Guaratuba
S. Matheus
Agua Branca
Agua Amarella
Antonio Olintho
Rio Negro
Mafra
S. Bento
Rio Vermelho
Massaranduba
Joinville
S. Francisco
Ocean Atlantycki
Marumby
Rio Azul
Mareschal Mallet
Rio Claro
Fluviopolis
Cruz Machado
Vera Guarany
P. Almeida
União da Victoria
Porto União
Stan S. Catharina
Rio Iguassu
Apucarana
Therezina
Herval
S. Roque
Ivahy
Ypyranga
Relogio
Rio Tibagy
Rio Assunguy
Serra de Paranapiacaba
Serra de S. Miguel
Lucena
Itayopolis
Moema
1100
1115
1200
1250
1000
900
800
700
600
500
400

kaplicy w Marechal Mallet i w różnych kapliczkach brazylijskich bywa czasem słowo boże po brazylijsku. Poza tem we wszystkich innych kolonjach rozproszonych jest po kilka rodzin brazylijskich, którym czasem z pomocą duchowną trzeba pospieszyć. Wszędzie więc znajomość języka brazylijskiego jest potrzebna.

Przy zwyczajnej pracy duszpasterskiej, którą nazwaćby można parafjalno-misjonarską, nie zaniedbują Misjonarze odprawiania misyj ludowych w ścisłym tego słowa znaczeniu. Niejeden opis takich misyj podały już nasze Roczniki. Niestesty, z powodu braku sił, misyj tych nie jest tyle, ileby się pragnęło.

Oprócz bezpośredniej pracy nad duszami dużą część pracy Misjonarzy stanowi praca oświatowo-społeczna. Najważniejsza zaś w tym kierunku, to praca nad oświatą i szkołami. Zorganizowanie i utrzymanie znacznej części szkół w obrębie kolonij, w których Misjonarze pracują, to owoc ich wysiłków. Bibljoteki parafjalne, Stowarzyszenia młodzieży i t. p., pochłaniają również dużo czasu Misjonarzom. W Kurytybie obecnie, jak już wspomniałem, wydają tygodniową gazetę „Lud“ i miesięcznik religijny p. t. „Przyjaciel Rodziny“.

Ks. K. Słomiński.

Siostry polskie w Brazylji.

Jedną z pięknych kart historji Sióstr Miłosierdzia w Polsce stanowić będzie historja ich wyprawy misyjnej do Brazylji i praca ich wśród tamtejszych polskich kolonistów. Ta karta ich historji ma już zapisane 17 lat ich pracy za morzem, opowiada nam już dzieje 5 ich domów tamże, wylicza 24 Sióstr, rozdzielonych na te 5 placówek, wskazuje 2 mogiły, które kryją 2 ich towarzyszki, co młode swe życie złożyły w ofierze dla tej ciężkiej misji.

Wyprawę Sióstr polskich do Brazylji spowodowała gwałtowna potrzeba zajęcia się szkołą polską, która bez jakich-

kolwiek przeszkód ze strony rządu tamtejszego rozwijać się poczęła. Szkolnictwo tamtejsze dzieliło się już wówczas, tak jak dzisiaj, na 2 kategorje: szkoły świeckie i parafjalne. Szkoły pierwsze zakładały albo Stowarzyszenia kolonistów, w tym celu powstałe, które brały sobie za zadanie szkołę wybudować, nauczyciela sprowadzić i o utrzymanie jego się starać. Czasem jakiś „nauczyciel" sam szkołę otwierał, dzieci kolonistów do niej werbował i utrzymywał się z opłat, które za każde dziecko rodzice składali. Szkoły te nie były pod wpływem księdza. Nauczyciele, którzy w nich uczyli, to nie nauczyciele fachowi, ale najczęściej rozbitki, które przypłynęły z Europy, a które, zaliczając się niby do inteligencji, pracy ciężkiej na kolonji imać się nie chciały, lecz szukały łatwiejszego sposobu życia. Moralna wartość tych nauczycieli była często bardzo mała. Nie poświęcił się zresztą prawie żaden całą duszą szkole, uważał to za zajęcie tymczasowe, a szukał intratniejszego. Owoce więc takiej szkoły były bardzo małe a czasem zgubne.

Druga kategorja, to szkoly parafjalne. Powstawały one z inicjatywy i pod przewodnictwem księdza, któremu czasem do pomocy stanął przy boku jakiś komitet, a w każdym razie współdziałała cała lub część parafji. Ksiądz wybierał nauczyciela, o egzystencję szkoły i nauczyciela się starał i wywierał wpływ na sposób nauczania. Wielką bolączką i tych szkół był brak odpowiednich i co do wykształcenia i co do wartości moralnej nauczycieli. Wśród poszukiwań za sposobem rozwiązania tej ciężkiej kwestji powzięto myśl sprowadzenia Zgromadzeń zakonnych żeńskich, do prowadzenia szkół. Niektórzy z działających tam wówczas księży zwrócili się do Zgromadzenia Rodziny Marji we Lwowie, które też Siostry swoje tamże wysłało. Nasi Misjonarze wraz z ś. p. Bieleckim, redaktorem „Gazety polskiej w Brazylji", który w porozumieniu z nimi tamże działał, zwrócili się do naszych Sióstr, nalegając usilnie na podjęcie tej misji. Z trzech prowincyj polskich Sióstr najłatwiej się tego podjąć mogła prowincja chełmińska, która pięścią pruską krępowana w swoim

rozwoju, łatwiej mogła dysponować siłami dla takiej misji i ściśniona tu w Europie tam swą ekspansję skierowała. Postanowiono więc, że ta misja ma być dziełem tej prowincji i od zarządu jej mają zawsze zależeć te domy misyjne, jakie się w Brazylji z czasem otworzą. Tej więc prowincji dziełem i chlubą jest misja polska Sióstr w Brazylji.

Pierwsza wyprawa Sióstr przybyła do Brazylji w r. 1904. Pierwsze od nich wiadomości pomieściły nasze Roczniki z r. 1905, str. 122. Siostry objęły szkołę w Abranches, jako najbliższą szkołę polską przy stolicy. Szkoła ta jest pod wezwaniem św. Józefa. W r. 1907, otrzymawszy znaczny zasiłek swych towarzyszek z Chełmna, objęły szkołę św. Zofji w Prudentopolis. W roku następnym, t. j. 1908, szkołę Niepokalanego Poczęcia w S. Matheus, w r. 1911 szkołę św. Wincentego w Thomas Coelho, a w r. 1912 szkołę św. Klary w Rio Claro. Obecnie przybyła im znów pomoc 7 Sióstr, które wyjechały dn. 9 października z Poznania na tę misję, mają więc objąć szkołę w Itayopolis.

Zakres ich pracy rozszerzył się, zaledwie szkołę pierwszą objęły. Ponieważ Siostra Miłosierdzia — to przedewszystkiem opiekunka chorych i doktorka, więc do szkoły przyłączyło się zaraz wszędzie dzieło opieki i zaopatrywania chorych. Po tych obszernych kolonjach, bardzo często w dalekim promieniu niema doktora. Chorzy więc zbiegają się do Sióstr. Powstały więc wszędzie przy ich domach apteki, ambulatorja etc. Często wykonuje się tam poważne operacje, a skutki, jak dotychczas, zawsze nadzwyczajne. Przeciętna liczba porad i pomocy, udzielonych chorym rocznie w każdym domu, przechodzi 1000. Weźmy najmłodszy z tych domów, Rio Claro. Za rok 1920 ma zapisane w swej książce chorych: 1422 osób szukało porady, lekarstw wydano 2198, zęby wyjęto 137 razy, małych operacyj było 62, wyjazdów na kolonje do chorych 21, odwiedziny w pobliżu 36. Wyjazdów na kolonje do chorych muszą Siostry unikać, bo za mało mają sił; czynią to tylko bardzo wyjątkowo. Wszędzie prawie okazuje się potrzeba szpitalika, w którymby mogły cho-

rych przyjmować. Dotychczas udało się tylko w Prudentopolis myśl tę zrealizować. Od początku r. 1915 (od 19 lutego) funkcjonuje tam już ładny szpital w budynku (wielkość 24×13 m.), zbudowanym kosztem Sióstr przy pomocy i zapobiegliwości tamtejszych Misjonarzy. Do końca roku 1920 korzystało z tego szpitala 445 chorych. W najbliższym czasie spodziewają się Siostry w S. Matheus i w Rio Claro także mieć swój szpitalik. W liście swoim z dn. 7 września 1921 Czc. S. Olsztyńska, zastępczyni Czc. Siostry Wizytatorki, donosi co do S. Matheus tę pomyślną wiadomość: „Na Mateuszu kupno placu załatwione formalnie. W tym starym hotelu zamierzają Brazyljanie urządzić szpital. Siostry mają dom wyrestaurować a oni dadzą urządzenie wewnętrzne i płacić mają na chorego 2 milreisy dziennie, oraz opłacać posługaczkę do pomocy Siostrom".

Inne dzieło narzuciło się także siłą rzeczy Siostrom we wszystkich domach. Ponieważ osady kolonistów są zwykle zbyt odległe jedne od drugich, większa część ma zbyt daleko do szkoły. Aby ułatwić dzieciom z odleglejszych kolonij korzystanie ze szkoły Sióstr, trzeba było otworzyć w ich domach rodzaj internatów. Dzieci w takich internatach nietylko mają ułatwione korzystanie ze szkoły, ale zarazem odbierają lepsze wychowanie i uczą się robót domowych. Nieraz też wpraszają się do takiego internatu i dziewczęta starsze, poza wiekiem szkolnym. Rodzice płacą na ich utrzymanie, a czasem biedna sierota między nimi darmo się przytuli. W niektórych domach, jak w Prudentopolis, dochodzi liczba tych „dzieci domowych" do 30. W innych domach mniej; wszędzie brak miejsca nie pozwala się rozszerzyć.

Obok tego internatu istnieją prawie we wszystkich domach szwalnie, z których korzystają tak dzieci domowe starsze jak i przychodnie.

Rozumie się samo przez się, że Stowarzyszenie Dzieci Marji jest przy każdym domu Sióstr.

W każdym także domu Siostry sprawiają urząd organisty w kościele i tem ułatwiają niezmiernie należyte utrzy-

manie chwały Bożej w kościołach, gdyż o organistów nader tam trudno. Oczywista, że wskutek tego ćwiczą młodzież więcej w śpiewie i utrzymują chóry w niektórych miejscach bardzo ładne.

Wróćmy do ich pierwszego dzieła, dla którego powołane do Brazylji zostały: do szkoły. Budynki szkolne Sióstr Miłosierdzia należą do piękniejszych i okazalszych. W Thomas Coelho okazały budynek murowany nazywają Brazyljanie z respektem: „collegio“. W Abranches oprócz pierwotnego budynku murowanego, parterowego, wystawiły później przy pomocy Misjonarzy dom drugi półpiętrowy, w którym mają ładną salę szwalnianą i mieszkanie dla internistek. W S. Matheus mają budynek zbyt ciasny na wielką ilość dzieci szkolnych i inne dzieła; była w toku sprawa nabycia dla nich innej realności. W Rio Claro mają dość obszerny i wygodny dom drewniany. W Prudentopolis mają dwa budynki szkolne drewniane i trzeci wygodny budynek szpitalny, w którym też mieszkają. W niektórych miejscowościach realności są ich własnością, w innych parafji lub Księży Misjonarzy.

Za naukę dzieci rodzice płacą; jeśli się trafi biedne dziecko, zwolnione jest od opłaty. Ofiary nadto, składane Siostrom z okazji innych dzieł, zapewniają im przyzwoite utrzymanie. W niektórych miejscach i ziemia, którą posiadają i małe gospodarstwo przychodzi im w pomoc. Dzieci uczęszcza do ich szkół typu ludowego przeciętnie o 2 klasach od 100 (w Abranches) do 186 (w S. Matheus). Ponieważ szkoły Sióstr cieszą się opinją najlepszą, więc w niektórych miejscowościach, mimo, że istnieją szkoły brazylijskie, rządowe, Brazyljanie wpraszają się ze swymi dziećmi do Sióstr. W Prudentopolis musiały otworzyć osobną klasę w specjalnym budynku dla brazylijskich dzieci, których w roku 1920 (z pewną liczbą niemieckich i włoskich) było 82, wobec 89 polskich dzieci. W S. Matheus również, choć im tak ciasno, osobną klasę dla 42 dzieci brazylijskich otworzyły. W Rio Claro zaś nauczycielka dokazuje tej dziwnej sztuki, że mając wśród polskich dzieci 9 brazylijskich, potrafi nawet na polskich lekcjach

jedne i drugie uczyć. W S. Matheus mają Siostry, prócz miejscowej szkoły, drugą szkółkę w kolonji Cachoeira odległej o 6 km., dokąd Siostra nauczycielka codziennie swym konikiem dojeżdża.

Jasną jest rzeczą, że na tak liczne dzieła, jakie w każdym domu mają, jest ich zbyt mało. W Thomas Coelho, Abranches i Rio Claro jest ich po 4, a po 2 z nich w szkole zajęte. To też jak dusze czyścowe wyglądają posiłków z kraju. A czemuż nie założą sobie seminarjum i nie rekrutują z tamtejszych kolonij? Nie jeden stawiał mi już to pytanie. Otóż kwestja rekrutacji stamtąd nie jest łatwa. Najpierw poziom umysłowy tamtejszych dziewcząt jest znacznie niższy. Długo jeszcze mozolić się muszą szkoły Sióstr, aby ten poziom podnieść. Chcąc otworzyć seminarjum polskie tam na miejscu, trzebaby poświęcić kilka sił Sióstr na należyte wyrobienie i wykształcenie kandydatek. Byłby to zbyt wielki nakład sił, a jeszcze rezultaty niepewne, wobec tego, że poza kolonje i lasy owa seminarzystka głowyby nie wychyliła. Spróbowano więc innego sposobu. Po wypróbowaniu i obrobieniu kandydatki w postulacie, wysyła się ją do Rio de Janeiro do seminarjum prowincji Sióstr brazylijskiej. Tam musi się nauczyć i po francusku i po brazylijsku, rozejrzy się we wielkim świecie Siostrzeńskim i przekonuje się naocznie, jak wielkie i piękne dzieła ma to Zgromadzenie, do którego wstępuje. Rozjaśnia się jej w głowie i wraca na kolonję z szerszym horyzontem. Tak przygotowanych towarzyszek mają tam siostry dotychczas wśród siebie 3. Ten sposób wychowania Sióstr ma tę ujemną stronę, że jest kosztowniejszy. Duże są koszta podróży, jak i koszta utrzymania w seminarjum. Wiele więc kandydatek nie jest w stanie kosztów tych ponosić. Mimo to jednak kandydatek odpowiednich zgłasza się coraz więcej. Choćby ich nawet była liczba dostateczna, nie jest wskazane zrywać kontaktu z Chełmnem, bo przypływ stamtąd zawsze odświeżająco i orzeźwiająco działać będzie.

A jak jest możliwy zarząd części prowincji tak odległej, bo aż za morzami? Rozumie się samo przez się, iż nawet w czasach przedwojennych, gdy komunikacja wojną nie została okaleczona, niepodobna było tu z Europy wszystkie sprawy zarządu na czas załatwiać. Zapobieżono tej trudności w ten sposób, iż w sprawach, nie cierpiących zwłoki i wymagających załatwienia osobistego na miejscu, zastępuje Wiel. Siostrę Wizytatorkę jej zastępczyni, jako wicewizytatorka, a dyrektora prowincji zastępuje jeden z polskich Misjonarzy jako wicedyrektor.

W stosunku do miejscowych czynników rządowych nie mają Siostry w prowadzeniu swych dzieł większych trudności. W ostatnich czasach władze rządowe Parany postawiły warunek szkołom prywatnym, narodowym, aby uczono w nich języka brazylijskiego i nadto geografji i historji kraju w języku brazylijskim. Siostry starają się zastosować do tych wymagań — i wskutek tego spotykają się z uznaniem zupełnem tamtejszych władz szkolnych. Czasem niektóre uboczne wpływy starały się wywoływać przeciw nim trudności, ale ich poświęcenie i praca sumienna, złączona z poszanowaniem dla języka i zwyczajów krajowych, przezwycięża wszystko. *Ks. K. Słomiński.*

Misje Księży Misjonarzy z Kleparza.

Szczepankowo (od 19 do 26 kwietnia 1921).

Początki parafji szczepankowskiej sięgają bardzo dawnych czasów, bo aż wieku XI. Luźne zapiski kronikarskie, które, ostatnimi czasy, jeden z nieżyjących już księży proboszczów ujął w jaką taką całość, mówią, że kościół był pierwotnie drewniany, że jednak później uderzył weń piorun i spalił go doszczętnie. Odbudowali go własnym sumptem Benedyktyni, do których opactwa płockiego i pułtuskiego parafja szczepankowska należała. Czy jednak już od wieku XI, czy też dopiero później, to jest po czasie, kiedy w kościół ude-

rzył piorun, trudno wywnioskować. Budowało go dwóch opatów, to jest zaczął Łukasz, a ukończył w roku 1547 Jan Dziedzicki. Wspomniana kronika powiada: »*Ecclesia vetusta circa sec. XVI. e latere cocto ad normam styli baltico-vistulanensis erecta est*«. Ten styl *baltico-vistulanensis* został przez ostatnią restaurację z r. 1889 nie mało zniekształcony i popsuty. Z inwentarza kościelnego, który kronika drobiazgowo wylicza, zasługuje na wzmiankę krzyż, to jest nie tyle sam krzyż, ile raczej jego opis. Jest to »*crux argentea comparata anno 1754 die 29 augusti, continens in se argenti quatuor marcas y łótów 12 excepto pręto mosiężnego*«. Istnieje też przy kościele bractwo różańcowe, zaprowadzone jeszcze w r. 1677 przez Tomasza Ujejskiego, biskupa kijowskiego, a opata płockiego. Opaci Benedyktyńscy, opactwa płockiego i pułtuskiego, mieli w Szczepankowie swoją rezydencję. Obecnie jest to zapadła wioszczyna, której centrum stanowi kościół, plebanja i niewielki dwór. Okolica zamieszkała jest przeważnie przez szlachtę zagonową, po staremu pieniaczą, chodzącą w juchtowych butach ze sterczącemi groźnie uszami i strzegącą zazdrośnie swego „klejnotu". Tytułują się: p a n i e Kalasanty, p a n i e Bartłomieju, a biada temu, ktoby, przemawiając do takiego „klejnotnika", opuścił słowo p a n. Można p a n a Kalasantego, czy p a n a Bartłomieja zwyzywać na czem świat stoi, można go z błotem zmieszać, nic to, byle tylko na początku powiedzieć „pan". Zauważyliśmy, że nawet służące czy gospodynie szlachcianki, odzywając się do ks. proboszcza, tytułują go „pan", czynią to dla wyróżnienia się od parafjan nieszlachty, którzy, mówiąc ze swoim proboszczem, tytułują go: wielmożny proboszczu. Do jakiego stopnia śmieszności dochodzi ta drażliwość na punkcie honoru szlacheckiego, dowodzi chociażby następujący fakt, podobien raczej do „Krotofile", albo i do jakiego „Figlika" Rejowego. Opowiadał nam ks. proboszcz, że niejaki pan Kalasanty (nazwiska mają wszyscy w całym zaścianku wspólne, np. ze Sieszputowa — Sieszputowscy, z Czartoryji — Czartoryjscy), mając za żonę nieszlachciankę (na którą, nawiasem

mówiąc, cały zaścianek patrzy z pogardą i uważa ją za „nieswoją“, a panu Kalasantemu nie może przebaczyć, że tak pohańbił stan szlachecki), owóż ten pan Kalasanty został przez swoją żonę, nie mającą „klejnotu“, obrażony. Nie wiele myśląc, zrobił z tego sprawę, to znaczy zaskarżył ją do sądu. Sąd wyznacza termin rozprawy. Pan Kalasanty, znowu nie wiele myśląc, kładzie do półkoszka ogromny wiecheć słomy, sadza na nim swą żonę, którąć zresztą pono bardzo kocha, i wiezie ją do sądu. Sąd uwalnia żonę od winy i kary. Pan Kalasanty nie daje za wygraną, i apeluje do wyższej instancji. Wyższa instancja uznaje żonę winną, i skazuje ją na 3 dni aresztu, który ma natychmiast odsiedzieć, albo też zapłacić pewną kwotę pieniężną. Uradowany pan Kalasanty, poskrobawszy się w głowę, rzecze: „Prześwietny Sądzie, a cósbym ja bez baby zrobił!“, płaci karę, sadza babę do półkoszka i wiezie ją z powrotem do domu.

Rzecz jasna, że w parafji zamieszkałej przez taki element, mieliśmy najwięcej kłopotu ze sprawami z zakresu pieniactwa. Byliśmy niemi co dnia formalnie zasypywani. Były rzeczy błahe, były niekiedy wprost śmieszne i dziecinne, ale były i takie, które kwalifikowały się przed prokuratorję. Na przykład, w jednym wypadku rozchodziło się o całą włókę ziemi, którą jeden ze szlachty zagonowej kupił od pewnego chłopa spekulanta za 180.000 marek. Chłop spekulant, wykapany typ reymontowski, znany w całej okolicy z drapieżnej chciwości, chłop o twarzy brutalnie wyciosanej, zawiędłej i ugrożnionej rozczapierzonym, miotłowatym wąsem, o oczach osadzonych głęboko, niby w dwóch dołach, i pałających fosforycznie, zwlekał z rejentalnem umocnieniem kontraktu sprzedaży, aż do czasu, w którym za włókę płacono miljon. Kiedy więc szlachcic, człeczyna bardzo poczciwy, domagał się swego, chłop spekulant ani słyszeć o tem nie chciał. Chciał mu zwrócić 100 000 marek zadatku i kwita. Oczywista, że szlachcic był bardzo poszkodowany, albowiem przed półtora rokiem, kiedy zrobiono umowę, mógł on był za te pieniądze kupić sobie inny kawał gruntu, a obecnie

nie dostałby za nie nawet porządnej krowy, czy konia. Wytoczył więc sprawę przed Misjonarzy. Chłop spekulant, nie umiejący się nawet podpisać, przyprowadził ze sobą córkę, nieodrodną kopję siebie samego, oraz syna, i poczęli się we troje tak prawdziwie po chłopsku „sumientować“, tak lamentować i płakać, jak na pogrzebie. Nawiasem mówiąc, chłop ten, przybysz z Kieleckiego, nabył w tymże czasie za bezcen kilka włók ziemi i miał na sumieniu jeszcze inne sprawy, jak np. potajemną gorzelnię, za co go już władze przyłapały. To też na jego i na jego dzieci łzy, zważaliśmy tyle, co na łzy i szlochanie krokodyla. Ks. proboszcz zagroził mu, że jeżeli nie skorzysta z pośrednictwa Misjonarzy, i nie zgodzi się na polubowne załatwienie sprawy, wtenczas już jego sprawą będzie, żeby go wsadzić do więzienia i to tak, że już z niego nie wyjdzie. Chłop, będąc już blizkim wieczornych dni życia, przeraził się trochę, sumitował się jeszcze dobrą chwilę i silił się na obłudne łzy, aż wkońcu przekonany pobudkami nadprzyrodzonemi, któreśmy mu podsuwali, zgodził się na takie załatwienie sprawy, że i on i szlachcic zdawali się być z tego zadowoleni. Żeby przeciąć drogę wszelkim ewentualnym kunktacjom, spisaliśmy nową ugodę na wielkiej karcie papieru, na której podpisał się jeden z Misjonarzy, ks. proboszcz, miejscowy wójt, szlachcic i ów chłop także — wielkim, koszlawym znakiem zbawienia.

Ks. proboszcz utrzymywał, że parafja na ogół jest dobra, i że się chyba nie spotkamy z niczem wyjątkowem. Atoli, jak na wiosnę, pod wpływem działania ciepłych promieni słonecznych poczynają odżywać rozmaite gady i wychodzić z pod mchu na słońce, tak podobnie pod wpływem intensywniejszego działania łaski Bożej w czasie misji, poczęła wyglądać z sumień i dusz ludzkich „brzydkość spustoszenia“. Doniesiono nam, że w parafji żyje ktoś w bigamji. Po sprawdzeniu okazało się, że kobieta pewna, mająca męża od kilku lat w Ameryce, upodobała sobie w drugim mężczyźnie, a nie mogąc dostać ślubu ani w swej, ani w sąsiedniej parafji, wyjechała z nim do Aleksandrowa, gdzie

zamieszkali przez pewien czas dla zyskania *quasidomicilium* i następnie, przedstawiwszy się w urzędzie parafjalnym jako panna, i poparłszy to swoje panieństwo sfałszowaną i podrobioną metryką, uzyskała powtórnie ślub kościelny. Zawezwani przez Misjonarzy stawili się oboje. Z ich min ogromnie skonsternowanych i z całego zachowania się, nie tyle skruszonego, ile raczej nawpół dzikiego i szukającego za wszelką cenę wybrnięcia z sytuacji, ale na korzyść *status quo*, widać było, że pojmują całą ohydę zbrodni, jakiej się dopuścili. Robili oboje wrażenie wilków zdybanych znagła przez pasterzy przy owcach w zagrodzie. Ponieważ jednak rozejść się nie chcieli, tem więcej, że sprawa skomplikowała się przez przyjście na świat dzieci, więc nie było innej rady, jak tylko ta, że ks. proboszcz doniósł równocześnie o wypadku i biskupowi i prokuratorji.

Trudno opisywać wszystkie, chociażby tylko ważniejsze wypadki, powiem więc ogólnie, że skutki misji były, dzięki Bogu, wielkie. Znać to było nawet na zewnątrz, nie mówiąc już o tem, co łaska Boża, niby nurt podziemny rzeki, działała w duszach pocichu i potajemnie. Dzieci wyspowiadało się 454, starszych ponad 3000, Komunji świętej rozdaliśmy przeszło 11.000.

Koniec misji zamącił wypadek, nad wyraz niemiły, który omal że nie skończył się krwawo i tragicznie. Rzecz miała się tak. We dworze służyła za pokojówkę, już od 20 lat, żona pewnego szlachcica zagonowego z parafji, nie żyjąca od tyluż lat z mężem. Przewodniczył na tej misji w nabożeństwach ks. Filip. Pewnego dnia przychodzą do niego brat owej kobiety, siostra jej i szwagier i mówią nam o tem, prosząc, żebyśmy jakoś wpłynęli na ich siostrę i połączyli ją napowrót z mężem. Dla objaśnienia dodali, że w Łomży terminuje u ślusarza 16-letni chłopak ich siostry, który chwali się przed swymi kolegami, że jest synem dziedzica. Nie popełniłem niedyskrecji, wspominając o tem, ponieważ rzecz ta głośną jest w całej parafji i nawet w okolicy. Na wezwanie Misjonarzy zjawiła się owa pokojówka, zjawił się i jej

mąż. Ona bezczelna, arogancka, z twarzą wybladłą i już prawie uwiędłą; on mały, niepozorny, w juchtowych butach z wywiniętemi cholewami i z głową podobną do szczytu tatrzańskiego, potarganego przez trąbę powietrzną. Jakże tu pogodzić takie dwie piękności! On zresztą zgadzał się na wszystko, wszystko chciał przebaczyć, o wszystkiem zapomnieć, byle tylko ona doń wróciła, ona tymczasem ani rusz. Na dobitkę zaczęła się zachowywać tak bezczelnie, że Misjonarz, straciwszy cierpliwość, wysypał na jej głowę kilka korcy piorunów i tem ją dopiero trochę przeraził. Resztę zrobiło się dobrocią i stanęło na tem, że pocałowawszy się niezbyt szczerze, przyrzekła ona wrócić nazajutrz do męża. Ks. proboszcz bardzo był zadowolony, że wreszcie skończy się zgorszenie dla całej parafji. Nazajutrz bylo zakończenie misji i stawianie krzyża. Ludu w Szczepankowie co niemiara. Szlachcic, pomny wczorajszej umowy, zajechał rankiem z wozem przede dwór po żonę i po jej manatki. Zdaje się jednak, że pojednanie ze strony żony było nieszczere i że owszem nabuntowała ona jeszcze dziedzica. Bo kiedy szlachcic, wszedłszy do przedpokoju, spotkał tamże dziedzica i tenże zapytał go:

— A wy co?

— Przyjechałem po moją ślubną żonę, rzecze szlachcic.

— Czapkę z głowy! — odpowiada z koleji uniesiony dziedzic.

— Ja czapkę kupił, odpowiada na to szlachcic, wtenczas dziedzic, rozjuszony, uderzył go z jednej i z drugiej strony w twarz, tak, że biedny szlachcic zwalił się z nóg i zalal krwią.

Niechże tak chwilę poleży, a ja tymczasem nakreślę krótką sylwetkę postaci dziedzica.

Rosły i tęgo zbudowany, mający lat około 30, wychowanek zakładu chyrowskiego, nieżonaty jeszcze, o zawiesistym, obfitym wąsie i pełnej, rumianej twarzy, sławny z burd i pojedynków z oficerami moskiewskimi, zrobił na nas wrażenie jednego z owych „baranków“, chadzających ongiś za

imci panem Kmicicem. Podobny do Jacka Soplicy, i równie, jak on, głośny na cały powiat i okolicę, zdawaćby się mogło, że komu ten pan dziedzic-rębajło „na swym wąsie węzełek zawiąże, ten zadrży, choćby to był sam Radziwiłł książę“. A jednak zadrżał pan dziedzic przed półtora tysiącem zagonowej braci, zgromadzonej na misji i wsiadłszy czemprędzej do dwukolnej linijki, uciekł co tchu do sąsiedniego majątku. I dobrze zrobił, bo inaczej, niewiadomo — czy chodziłby jeszcze dzisiaj po świecie.

Szlachcic bowiem, oprzytomniawszy, przybiegł z zakrwawioną twarzą na cmentarz i zawołał: „patrzcie, co mi zrobił, kiedym poszedł po swoją żonę!“

Zakotłowało i zaszumiało, jak w ulu. Półtora tysiąca szlachty, wziąwszy w środek skrwawionego pana brata, przybiegło pędem przed plebanję. Był to widok zarazem i groźny i wspaniały! Groźny, bo krzycząc, że „ta krew musi być pomszczona“, chcieli pójść koniecznie zdemolować dwór; wspaniały, bo serce rosło w piersiach, kiedy się patrzało na tylu chłopów, rosłych i silnych, jak dęby, gotowych pójść w tej chwili chociażby w ogień i na myśl, że takich jest w Polsce dziesiątki i setki tysięcy! Atoli, rezygnując z tej wspaniałości, wycofałem się do bezpiecznego odcinka, a tymczasem ks. Odrobina, ks. Filip i ks. proboszcz, wpadłszy w zapalony tłum, ledwo go uspokoili. Uspokoiwszy się i poniechawszy myśl zdemolowania dworu, nie chcieli znowu stawiać krzyża, ponieważ dąb na krzyż podarował dziedzic. Ks. proboszcz, zorjentowawszy się w lot, zaproponował składkę. W mig zebrali kilkanaście tysięcy, żeby dziedzicowi za dąb zapłacić. Teraz już można bylo krzyż postawić i zakończyć misję. Uparta szlachta, namówiwszy wójta, postanowiła jeszcze tego samego dnia dziedzica aresztować i prowadzić go pieszo w powrozach do oddalonej o 14 wiorst Łomży, a w dodatku wyrzucić go z dozoru kościelnego i pousuwać z prezbiterjum marmurowe tablice z nazwiskami zmarłych członków jego rodziny. Dowiedzieliśmy się jednak na następnej misji, że, dzięki interwencji ks. proboszcza

i prośbom starej matki dziedzica, szlachcic wziąwszy 25.000 marek tytułem wynagrodzenia, odstąpił od myśli wytoczenia sprawy przed sądem. Żałował tylko później, że nie zażądał więcej. Kobieta zaś z dworu uciekła, ba, zdaje się, że do męża nie wróciła.

Odjeżdżaliśmy ze Szczepankowa zdegustowani i prawie ze smutkiem w duszy. Bolało nas to, że ci, którzy powinni iść naprzód z pochodnią przykładu w dłoni i świecić, niczego się dotąd nie nauczyli i poprzez sto lat niewoli, nawiązują do dawnych tradycyj.

Miastkowo (od 27 kwietnia do 5 maja 1921).

W Miastkowie zaczęliśmy misję zaraz na drugi dzień. Ponieważ kościół był niewielki, a pogoda sprzyjała, więc głosiliśmy nauki przeważnie poza kościołem. Dzieci wyspowiadało się 416, starszych osób około 2500, Komunji świętej rozdzielono około 9000. Rozpowszechniło się tutaj bardzo wróżenie z kart. Kiedyśmy na tę plagę uderzyli, wszystkie wróżbiarki przyrzekły, że już tego na przyszłość robić nie będą i poznosiły nam wszystkie karty. Zakopaliśmy je potem pod krzyżem misyjnym.

Wyjątkowo pięknie wypadła uroczystość oddania parafji w opiekę Matce Bożej. Urządziliśmy ją w połowie misji. Była niedziela, dzień 1 maja. Ranek wstał śliczny, skąpany w rosach. Niebo na wschodzie paliło się od zórz i podobne było do olbrzymiego morza, pochwyconych nagle przez jakąś siłę i stężałych płomieni. Słońce wytoczyło się ponad kwieciste łąki ogromne i jakby trochę przerażone. Od zieleniejących borów sosnowych płynęły ostre, żywiczne aromaty. Skowronki dzwoniły po polach, niby na jutrznię. Równocześnie ze wschodem słońca, poczęły ze wszystkich stron napływać gromady i kompanje ludu ze śpiewem, niby fale rozśpiewane, idące skądś, od nieznanych brzegów. W procesji urządzonej po sumie, wzięło udział wszystko, co żyło. Procesja, obszedłszy trzy razy cmentarz wokoło, wróciła napowrót do kościoła. Kiedy po odczytaniu aktu ofiarowania, zaintonował

ks. Filip „Pod Twoją obronę“, rozległ się głośny płacz, niby wstępny akord, a potem buchnęła z tysiąca piersi fala serdecznych głosów, uderzyła o obraz Matki Bożej, umieszczony w wielkim ołtarzu, odbiła się o ściany i wybiegła na cmentarz, gdzie zwarła się z drugą falą, płynącą z piersi tych tysiąców, które w kościele pomieścić się nie mogły i poczęły się z sobą mocować i bić o ściany tak, że kościół zdawał się trząść w posadach. Pierwsza wróciła z powrotem do kościoła, druga próbowała wedrzeć się za nią, lecz, odepchnięta, łkała jak echo i szła na pola, na lasy. — — —

Nie obyło się i na tej misji bez wzruszających momentów. Bóg jeden tylko wie, ile dusz wyzwoliło się ź długoletnich, świętokradzkich pęt i poczuło się napowrót kochającemi i kochanemi dziećmi Bożemi. Pewien zgrzybiały staruszek, klęcząc skulony u stóp Misjonarza, zanim zaczął spowiedź św. z całego życia, pokiwał najpierw i pochwiał siwą głową i tak mówić począł: „Hej! Boże miłosierny, jakaż też przyszła dla mnie chwila! Ciężko mi było... spać nie dawało po nocach... zapłakał se nieraz człowiek... Chciałem jechać do Częstochowy, nie było za co. Teraz już będę...“ płacz serdeczny, podnoszący się aż gdzieś ze dna pękniętej duszy, zatrząsł nim całym.

Na odjezdnem urządzono nam szczególniejszą owację. Oto kiedyśmy wsiedli do zamkniętej kolasy, całej tonącej w kwiatach i zaprzężonej w dwa tęgie rysaki w posrebrzanej uprzęży, dziewczęta w bieli, trzymające girlandę, otoczyły nagle ze wszystkich stron kolasę i byłyby się dały raczej roztratować, aniżeli wypuścić nas z tego „zaczarowanego koła“. Lud tymczasem uformował procesję, z krzyżem na przedzie i zaśpiewawszy „Kto się w opiekę“, prowadził nas tak conajmniej ze 4 wiorsty. Jechaliśmy niby trzy feretrony — i zawstydzeni bardzo i upokorzeni, lecz niesposób było ludziom wytłómaczyć, żeby odstąpili od swego zamiaru. Przy pierwszej wiosce zbudowano przez całą szerokość szosy łuk triumfalny, a pod nim ołtarzyk z przygotowaną święconą wodą. Musieliśmy wysiąść, wysłuchać przemowy jednego

ze starszych gospodarzy, odpowiedzieć na nią, przeżegnać i pokropić lud święconą wodą i dopiero wtenczas mogliśmy ruszyć dalej wyciągniętym kłusem ku Łomży. Liczna banderja towarzyszła nam jeszcze spory kawał.

W Łomży otrzymaliśmy od Najprzewielebniejszego ks. biskupa Jałbrzykowskiego instrukcje odnośnie do dalszej pracy i zjadłszy u niego skromną kolację, ruszyliśmy dalej zwyczajną dryndulą, zaprzężoną w jedną szkapinę. Przytuleni do siebie i zziębnięci, pogrążyliśmy się w rozmyślaniu o marności chwały tego świata. Przed chwilą jechaliśmy pyszną kolasą, a oto teraz trzęsiemy się w zwyczajnym pukladzie, ciągnionym przez chudą szkapę, na której żebrach wygrywał wiatr, zerwawszy się z nad Narwji, jakąś cmentarną melodję, niby parafrazę marsza Szopena.

Celem naszej podróży był Rajgród, miasteczko oddalone o 80 wiorst od Łomży i położone tuż przy granicy Prus Wschodnich, u początku pojezierza mazurskiego. Przenocowawszy po drodze dwa razy, podejmowani nader gościnnie przez księży proboszczów i zmieniwszy tyleż razy konie, stanęliśmy w Rajgrodzie w uroczystość św. Stanisława.

Rajgród (od 8 do 15 maja 1921).

Przyjechaliśmy o godzinie 10 i otrzepawszy się nieco z pyłu, zaczęliśmy pracę zaraz na sumie. W zeszłym roku mieli tu misję nasi Konfratrzy, to jest ks. Filip i ks. Adam Piasecki. Obecnie była to więc renowacja misji zeszłorocznej, ale praca była równie ciężka, jak za pierwszym razem, bo wskutek najazdu bolszewickiego dawne grzechy i nałogi odrosły na nowo, bujnie, jak chwasty. Namnożyło się zwłaszcza małżeństw dzikich, świętość rodziny poszła w poniewierkę, wzmogły się kradzieże i rozwielmożniło wróżbiarstwo. To ostatnie było przyczyną wielu procesów. Przed zaczęciem serji męskiej, zgłosiło się do nas dwóch gospodarzy, z których jeden zaskarżył do sądu drugiego za to, że mu skradł parę koni. Kiedyśmy go zapytali, skąd wie, że właśnie ten sąsiad, a nie kto inny konie mu skradł, odpowiedział, że

wróżka wywróżyła mu z kart czy z sennika, że konie skradł mu blondyn. A ponieważ sąsiad jego jest blondynem, więc stąd prosty i pewny wniosek, że on jest sprawcą kradzieży koni. Podobnych wypadków było więcej. Doprawdy, że to jest poprostu rozbrajające i możnaby się śmiać do rozpuku, gdyby nie straszne skutki, jakie stąd płyną. Procesy, kłótnie, gniewy i nienawiść, trwająca nieraz lata całe. Piorunowaliśmy też na te obmierzłe baby, trudniące się wróżbiarstwem, i na rozmaitych „wróżów“, jak nigdzie dotąd. Karty i senniki posypały się znowu, jak z rogu obfitości. Jeden z takich senników mam właśnie pod ręką. Nosi on szumny i wabiący tytuł: „Miljon Snów. Nowy Wielki Sennik, opracowany podług najwiarygodniejszych ksiąg, zawierający przepowiednie wszystkich snów, z dodaniem wróżenia z kart, oraz z rąk, z oznaczeniem panujących planet“. Naturalnie, że wydany jest nakładem księgarni p. Rosenweina w Warszawie na Marszałkowskiej. Dla zamydlenia oczu ciemnemu i głupiemu tłumowi, szafuje się obficie we wstępie słowem Bóg, przytacza się przykłady z Pisma świętego, ponaciągane chytrze i iście po żydowsku. Żeby zaś te bzdury nie raziły nawet najbardziej naiwnych, znajdziesz w senniku pod literą „s“ takie słowo: „Spowiadać się“, co oznacza: „łaska Nieba uszczęśliwi ciebie“! Albo pod literą „k“ znajdziesz frazes taki: „Katechizmu się uczyć“, co znowu oznacza: „szlachetny uczynek“! Podobne „pobożne skwarki“ rozsypane są celowo po całym senniku.

Takiem to śmieciem karmią „rozproszone Izraelowe syny“ nasz lud! Doprawdy, że wołanie umierającego Goethego: „Mehr Licht! Mehr Licht!“, miałoby tutaj swoje praktyczne zastosowanie!

Od czasu wizyty bolszewickiej, zakradł się do parafji gorszący zwyczaj, że młodzież urządzała sobie romantyczne schadzki na pobliskim cmentarzu, chowając się po lejach i wyrwach, spowodowanych przez pociski armatnie. Ile razy leciwy ks. kanonik Tyszka poszedł na cmentarz z kijem,

żeby ich stamtąd wypłoszyć, młodzi poczynali grać z nim w chowanego. Zapuściliśmy więc i w te leje i wyrwy, niby w stare, źle zagojone rany, nasz lancet misyjny, i wykroiliśmy z nich niebezpieczną gangrenę.

Pomocy było mało, więc siedzieliśmy w konfesjonałach od rana do nocy. Dzięki działaniu łaski Bożej, lud kruszył się szczerze. Przypomnieli Misjonarze ludziom kochanego brata swego, którego zostawili im w zeszłym roku, to jest krzyż misyjny. Także to oni pamiętali o nim! Także słuchali jego głosu! Także garnęli się w jego ramiona! Płacz odpowiedział na te wyrzuty. I można było widzieć potem, jak mężczyźni, wychodząc z kościoła, klęczeli gromadkami pod krzyżem misyjnym i modlili się w zamyśleniu; a łzy napływały do oczu, kiedy się widziało, że niektóre usta zwarły się długo i gorąco z drzewem krzyża.

W Rajgrodzie doszło nas wołanie braci naszych z Litwy. Lecz, niestety, nasze łodzie za daleko były od ich łodzi, i za wiele ryb mieliśmy w naszych sieciach, żeby im módz pójść z pomocą.

Grajewo (od 15 do 17 maja 1921).

W sobotę, przed Zielonemi Świątkami, wyjechał ks. Filip do Grajewa, żeby tam rozpocząć trzydniową renowację zeszłorocznej misji. Ks. dyr. Odrobina i ja dokończyliśmy misji w Rajgrodzie i w pierwsze święto po południu pospieszyliśmy ks. Filipowi z pomocą. W czasie triduum zdarzył się tam ciekawy incydent z żydami. Kiedyśmy oględnie ostrzegali lud przed zepsuciem i wyzyskiem z ich strony, oni, przysłuchując się z okien domów naukom, które głosiliśmy na cmentarzu, zebrali czemprędzej między sobą pół wagona ryżu i rozmaitych krup dla Górnoślązaków, głosząc to po całem miasteczku i dodając z przekąsem: „Ny, niech oni sobie mówią, ile będą chciecz, a my będziemy robicz“. Czy krupy wyjechały kiedy z Grajewa na G. Śląsk, nie wiem, ale jeżeli wyjechały, to z pewnością jaki p. Duft przeszwarcował je na granicy do Wiednia.

Po Grajewie mieliśmy w planie tydzień wypoczynku.. Był on tem potrzebniejszy, żeśmy już byli bardzo pomęczeni Ks. Filip pozostał więc u ks. dziekana Kamińskiego w Śniadowie, a ks. Odrobina i ja pojechaliśmy do Wilna, na Litwę, — na tę Litwę, „która jest jak zdrowie, i ile ją trzeba cenić, ten się tylko dowie, kto ją stracił!“

Ks. Sylwester Graczyk.

KRONIKA.

Rzym. — Ojciec święty u Sióstr Miłosierdzia w zakładzie św. Marty, dnia 27 listopada 1920 r.

W pobliżu pałacu watykańskiego, w bezpośredniej styczności z kościołem św. Piotra, znajdują się zabudowania zakładu św. Marty, zostającego pod kierownictwem Sióstr Miłosierdzia, tak, iż z Watykanu swobodnie przejść można w obręb murów zakładu, nie potrzebując wyjść na ulicę. Skorzystał z tej względnej swobody więzień watykański, Ojciec św. Benedykt XV, i dnia 27 listopada 1920 r. odwiedził uradowane Siostry, które odwiedziny swego dostojnego gościa w ten sposób opisują:

Czyniłyśmy przygotowania do jak najuroczystszego obchodu drogiego święta Objawienia Matki Boskiej od Cudownego Medalika, myśląc chwilami o tem, z jaką to okazałością obchodzi się to święto w ubogaconej łaskami kaplicy naszego Domu Macierzystego, a jeszcze w piątek rano (26 listopada) wcale a wcale nie przeczuwałyśmy, z jak wyjątkową okazałością obchodzić się to święto będzie u nas. Jakóż dopiero w południe owego dnia zjawił się u naszej Siostry Przełożonej ks. prałat Migone z zawiadomieniem, że Jego Świątobliwość ma zamiar w dzień naszego ulubionego święta przyjść do św. Marty ze mszą świętą i życzy sobie, by wszystko odbyło się ściśle tak, jak roku zeszłego. W jednej chwili radosna nowina obiegła cały dom, wywołując głośne objawy radości tem bardziej uzasadnione, że wieść przyszła niespodziewanie. A więc w dniu, który przywodził nam na pamięć objawienie się Niepokalanej Dziewicy naszej wielebnej Siostrze Katarzynie, i my także mamy mieć rozkoszne widzenie, bo oto sam Chrystus Pan w osobie Swego dostojnego namiestnika ma łaskawie wstąpić w nasze niskie progi.

Tak jak roku ubiegłego dziesięć minut po godzinie piątej Jego Świątobliwość, poprzedzany przez dwóch *scopa-*

tori secreti, niosących dwie zapalone pochodnie, wszedł przez drzwiczki, wiodące z zakrystji św. Piotra w obręb murów św. Marty. Tam oczekiwali już jego przybycia ks. prałat Pescini, nasza czcigodna Matka Marja i kilka Sióstr. Ojciec święty, dając naszej Mateczce pierścień do pocałowania, zagadnął ją z uśmiechem na ustach:

— A to co, wy o tej porze nie w kaplicy?

— Ależ, Ojcze święty, przyszłyśmy po Chrystusa Pana.

— Dobrze, dobrze — odpowiedział Jego Świątobliwość, przechodząc przez westjarnię a za nim kroczył mały orszak, złożony z kilku księży prałatów i dygnitarzy od św. Piotra.

W naszej kapliczce wszystko aż lśniło; słodka postać Niepokalanej Dziewicy odbijała wśród potoków światła, jakby zdawała się mówić: »Chodźcie do stóp tego ołtarza.« Po krótkiej adoracji Ojciec święty odprawił Najświętszą Ofiarę w asyście dwóch księży prałatów. Jakie było nasze szczęście że mogłyśmy łączyć swe pokorne modły z gorącemi modłami dostojnego celebransa, modlącego się za całe Zgromadzenie! Po mszy św. z sercem wezbranem, wdzięcznością i miłością dla Niepokalanej Dziewicy, darzącej nas tak wielkim zaszczytem, śpiewałyśmy tę cudną inwokację: O Marjo, bez grzechu poczęta!

W sam raz poprzedniego dnia przyniesiono świeżo z oprawy obraz, kopję owego, jaki ofiarowano Ojcu świętemu; obraz przedstawia naszą błogosławioną Matkę w chwili, jak naszym pierwszym Siostrom wskazuje na Najświętszą Marję Pannę ze słowami: *Ecce Mater Vestra*. W mig został obraz zawieszony w ołtarzu kapliczki, pozostającej odtąd pod wezwaniem naszej błogosławionej Założycielki i wszystko przyrządzone na krótkie odwiedziny Jego Świątobliwości. Więc po dziękczynieniu i po uroczystem błogosławieństwie, udzielonem wszystkim obecnym, udał się Jego Świątobliwość do tego maleńkiego naszego domowego sanktuarjum przez zakrystję. Tutaj z przyjemnością przyglądał się obrazowi, a nasza Mateczka objaśniła go, że jest to dar Najczcigodniejszej Matki Generalnej. Na to Ojciec święty, pełen dobroci, która nas wszystkie rozrzewniła, kazał sobie podać rytuał i sam osobiście poświęcił obraz, odmawiając przepisane modlitwy.

Potem skierował się w stronę windy, aby pójść odwiedzić chorych. Aż tu nagle gaśnie elektryka, pogrążając w ciemnościach egipskich całą połać starych zabudowań św.

Marty, podczas gdy kaplica tonęła w powodzi światła. Była to niespodzianka w tej chwili niezbyt pożądana, ale kłopotliwe położenie nie trwało długo. Bo podczas gdy cisami dwaj dzielni *scopatori* pochodniami oświetlili drogę naszemu Najwyższemu Kapłanowi, my tymczasem co żywo rzuciłyśmy się do poszukiwań po zakrystji, i po chwili najrozmaitsze lichtarze i kandelabry rozjaśniły sale i kurytarze tak doskonale, że nie przyniosło to żadnego uszczerbku dla całości uroczystości, owszem wywołało to nawet osobliwszy nastrój i przeniosło nas myślą do katakumb, aczkolwiek najprawdopodobniej nigdy nie były one tak jaskrawo oświetlone. Nasza Mateczka weszła do windy razem z Ojcem świętym, który wstąpiwszy w progi szpitala, odwiedził każdą salkę, gdzie leżeli chorzy księża, i dla każdego znalazł ojcowskie słowa otuchy i pokrzepienia. Dostojne te odwiedziny były dla wszystkich jakby przebłyskiem słońca i zarazem okazją, żeby wyrazić Jego Świątobliwości rzetelną wdzięczność za Jego miłosierdzie bez granic, że taką okazuje szczodrość o zaspokojenie ich potrzeb. Zwiedził także Ojciec święty kapliczkę szpitalną i salę operacyjną, która obecnie, dzięki jego hojnej dłoni, jest we wszystkie lekarskie przyrządy znakomicie wyposażona.

Pierwszy pokój po lewej ręce na pierwszem piętrze, przeznaczony dla Najczcigodniejszej Matki Generalnej, ilekroć bawi u św. Marty, kazała nasza Mateczka przerobić na małą rozmownicę, w tej nadziei, że Jego Świątobliwość raczy wstąpić tam na chwilę, by nasze małe grono, zebrane u jego stóp, mogło nacieszyć się jego obecnością i uzyskać odeń osobne błogosławieństwo. Przed fotelem, przeznaczonym dla Ojca świętego, na stoliku położyła nasza droga Matka eleganckie białe puzderko z dwiema misternemi minjaturami: świętego Wincentego i naszej błogosławionej Matki; między minjatury włożyła jeden ze złotych medalików, przysłanych nam niedawno temu przez czcigodną Matkę Generalną, a nadto na małym arkusiku pergaminowym był wypisany następujący adres: »Oto dzień, który Pan dał. Przepędźmy go w uniesieniu świętej radości!... Maleńkie grono Sióstr u świętej Marty pragnie przez serce świętego swego Założyciela, św. Wincentego, i serce swej błogosławionej Matki Ludwiki de Marillac, wyrazić coraz bardziej rosnącą wdzięczność dla swego najukochańszego Najwyższego Pasterza, i pragnie być odgłosem serc całego swego małego Zgromadzenia. O! żeby ta rocznica 27 listopada stawała się nam coraz to droższą,

zwłaszcza ilekroć z głębi serca na intencję naszego Ojca świętego mówimy: O Marjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!«

Życzeniom naszym stało się zadość. Jego Świątobliwość wstąpił do tej rozmowniczki i tam z iście ojcowską dobrocią i prostotą, która wypłoszyła z nas wszelką nieśmiałość, rozmawiał z nami poufale. Widać było, że jest zupełnie zadowolony i że u św. Marty czuje się, jak u siebie w domu; wszystkie byłyśmy poprostu zachwycone. Nasza Mateczka prosiła go, by raczył przyjąć podobizny naszych świętych Założycieli, a Ojciec święty, wziąwszy do rąk papier i przysunąwszy się do świecznika, który oświetlał cały pokój, począł czytać głośno ową krótką dedykację, przerywając przy słowach »małe Zgromadzenie« uwagą:

— Ależ, przecież ono wcale nie jest małe!

Potem oglądnął minjatury i rzekł, kładąc je z powrotem do puzderka:

— Bardzo ładne; czy przypadkiem nie wykonała ich któraś ze Sióstr?

Następnie, patrząc na medalik, dodał:

— Oto medalik dzisiejszego dnia. Wiecie, że gdybym nie był przyszedł, nie byłbym mógł przepędzić tego święta tak, jak tego pragnąłem. Nieprawda, była to szczęśliwa myśl, żem ten dzień obrał? Już od miesiąca o tem myślałem, ale umyślnie nie chciałem się z tem zdradzić, byście nie robiły zbytnich przygotowań.

W ciągu tej rozmowy Ojciec święty siedział. Nasza Matka odpowiedziała, że o odwiedzinach uwiadomiono nas dopiero wczoraj, to też cały wieczór spędziłyśmy jakby na jakich igrzyskach gimnastycznych. Uśmiechnął się na to Ojciec święty i rzekł:

— Miałem dobre przeczucie; z tego na przykład pokoju zrobiłyście istne cacko.

Nasza Matka zrobiła uwagę, że wysłała telegram do Najczcigodniejszej Matki Emilji, na co Ojciec święty odrzekł:

— Myślałem o niej i modliłem się za nią.

Potem nasza Mateczka wspomniała o białej figurze Matki Boskiej, ustawionej na podwórzu przy wejściu; nie śmiałaby narażać Jego Świątobliwości na zimno, zmuszając do wyjścia z domu, ale możnaby figurę pobłogosławić z któregoś okna, wychodzącego na podwórze.

— Mógłbym i zejść — odpowiedział z uśmiechem

Ojciec święty — ale możeby to już było wyjściem poza klauzurę, bo my należymy do osób klauzurowych!

— Jak to dobrze — rzekła nasza Matka — że nasz dom stanowi część tej klauzury, gdyż inaczej nie mogłybyśmy cieszyć się tak wielką łaską.

Na tej miłej pogawędce upływał nam czas, Ojciec św., spojrzawszy na zegarek, powstał, by udzielić błogosławieństwa. Poczem podszedł do okna, skąd mógł objąć wzrokiem cudną naszą Niepokalaną Dziewicę, nakreślił kilkakrotnie duży znak krzyża świętego. Z ciekawością przyglądnął się także zabudowaniom w podwórzu, słuchając przytem objaśnień naszej drogiej Matki, nad wszelki wyraz uszczęśliwionej tym niebiańskim porankiem. Czas mijał, więc nasz dostojny, ukochany, gość pośpieszył w otoczeniu swego orszaku tąsamą drogą do drzwiczek i powrócił do Watykanu, udzielając na ostatku jeszcze raz swego ojcowskiego błogosławieństwa. Myśmy tymczasem w głębi dusz naszych zachowały świetlany blask cudnej wizji Najwyższego Arcypasterza i wraz z matką poprzednika Jezusowego powtarzałyśmy sobie: »Skądże nam to szczęście, że sam Chrystus Pan w osobie Swego namiestnika raczył do nas zawitać?«

(*Annales*, r. 1921, str. 288)

Rzym. — Nowa siedziba domu centralnego Księży Misjonarzy.

Księża Misjonarze w Rzymie przenieśli swoją dotychczasową siedzibę domu centralnego od świętego Apolinarego do kolegium Leoninum, via Pompeo Magno, 21, dnia 22 października 1920 roku.

Nie po raz pierwszy nasi konfratrzy rzymscy zmieniają miejsce swego zamieszkania. Za życia świętego Wincentego, w latach 1642—1659, przenosili się z jednego miejsca na drugie; i tak, z pałacu Morone, w pobliżu mostu Sykstusa, przenieśli się do pałacu Buffalo, w parafji delle Fratte, potem z domu na Campo Marzo do innego przy via Gregoriana, aż wreszcie osiedlili się w pałacu Tolco, zamieszkiwanym przez kardynała N. Bagni, byłego nuncjusza we Francji (1644—1656). Potem mieszkali Księża Misjonarze na Monte Citorio aż do roku 1914, w którym to roku musieli odstąpić rządowi włoskiemu kościół i część domu, którą im pozostawiono w czasie ogólnej kasaty zgromadzeń zakonnych we Włoszech.

Ojciec święty Pius X. ofiarował im wtenczas (r. 1914) dom świętego Apolinarego. Ledwie się tam zagospodarowali, zażądał od nich pap. Benedykt XV., by z domu ustąpili, bo tam miano napowrót umieścić liceum i kursa gimnazjalne. W zamian za to dawał im Ojciec święty obszerne zabudowania, w których obecnie mieszkają. Życzenie Ojca świętego jest dla synów świętego Wincentego rozkazem, i radzi są oni, że mogli to w tym wypadku na nowo czynem udowodnić.

Papieskie kolegjum Leoninum ma za sobą historję, która szczególnie nas interesuje, gdyż ideę przewodnią i pierwsze swoje początki zawdzięcza kolegjum naszemu konfratrowi, ks. Filipowi Valentini, zmarłemu w Siennie 1910 r. Popiersie jego marmurowe ustawiono u wejścia do sali przyjęć, z następującym napisem, który ułożył Mgr. Tarozzi: *Philippo Valentini presbytero Vincentiano conditori et moderatori veteris Scholae apostolicae a quo hujus Collegii primordia, alumni disciplinae ejus viro benemerentissimo. An. MDCCCCXI.* (ku uczczeniu pamięci wielce zasłużonego Filipa Valentini, kapłana Zgromadzenia Misji, założyciela i kierownika dawnego Zakładu papieskiego, który podłożył podwaliny pod to Kolegjum, uczniowie ten pomnik wystawili, 1911 r.)

Kolegjum Leoninum miało za zadanie dawać młodzieży, której liczba dochodziła do 200, wyższe wykształcenie w duchu kościelnym tak, żeby z niej mogli wychodzić przyszli dyrektorowie i profesorowie seminaryjni. Zabudowania, ogrodzone przez cztery szerokie, obsadzone drzewami, ulice, tworzą monumentalny czworobok o trzech piętrach, które dumnie pną się w górę. Kaplica, znajdująca się naprzeciwko głównego wejścia, została oddana do użytku — w obecnym swoim stanie — dnia 24 października 1909 r., a konsekrowana 6 kwietnia 1911 r. przez kardynała - wikarjusza. Zasługuje na osobną obszerniejszą monografję. Zwróćmy uwagę choćby tylko na piękny płaski sufit z herbem Leona XIII; w sklepionej absydzie jest duży obraz, przedstawiający Królowę Apostołów, dzieło artysty Cisterny, a pod łukiem absydy wznosi się bogato zdobiony, imponujących rozmiarów, ołtarz marmurowy.

(*Annales*, 1921 r. str. 293).

Algier. — Utworzenie prowincji algierskiej.

Domy nasze w Algierze zależne były do tej pory od francuskiej prowincji prowansalskiej, której dom centralny znajduje się w Marsylji. Atoli dnia 7 listopada 1920 roku rozesłał O. Generał do konfratrów algierskich okólnik, w którym oznajmia, że nadszedł czas, aby utworzyć odrębną prowincję algierską, wskrzeszając temsamem pierwotną tradycję. Do tej nowej, a raczej odnowionej prowincji należeć także będą domy, położone w Tunisie i Abisynji, które dotychczas również podlegały Wizytatorowi w Marsylji. Cieszy się O. Generał, że tym sposobem powraca do nowego życia prowincja na tej ziemi afrykańskiej, gdzie cierpiał niewolę święty Wincenty i gdzie przelali krew męczeńską ks. Le Vacher, ks. Montmasson i tylu innych Misjonarzy. Wizytatorem nowej prowincji mianowany został ks. Frasse ze siedzibą w Algierze. Prowincja liczy następujące domy: cztery w Algierze (Algier, Constantine, Oran, Saint-Eugène), dwa w Tunisie (Sidi-Bu-Said, Tunis), sześć w Abisynji (Alitiena, Addis-Abeba, Guala, Haiga, Mai Brazio, Bicra).

(*Annales*, 1921 r. str. 367).

Holandja. — Utworzenie prowincji holenderskiej.

Okólnikiem z dnia 19 marca 1921 r. O. Generał powołał do życia osobną prowincję holenderską. Nowa prowincja obejmuje następujące domy: cztery domy w Holandji, które dotąd należały do prowincji belgijsko-holenderskiej: Panningen, Wernhoutsburg, Susteren, Rumpen; trzy domy w Boliwji, oddzielone odtąd od prowincji Pacyfiku: La Paż, Sucre, Cochabamba, wreszcie wikarjat wschodniego Czely, który w tym celu oddziela się od Chin północnych. Wizyzatorem nowej prowincji mianowany został ksiądz Henryk Romans.

(*Annales*, 1921 r., str. 281).

* * *

Kraków-Stradom. — Niezwykli goście w murach Stradomskich.

Od chwili, jak Polska z grobu zmartwychwstała, zaczyna i Kościół katolicki u nas budzić się do nowego życia. Pękły okowy, którymi zaborcy usiłowali skrępować i ścieśnić wszelkie żywsze objawy żywotności kościelnej. Obecnie

możliwem zwłaszcza jest to, o czem kilka lat temu ani marzyć nie śmiano: możliwe są zjazdy episkopatu polskiego, takie, jakie się zagranicą we wszystkich krajach corocznie odbywają. Episkopat nasz skwapliwie skorzystał z uzyskanej swobody i corocznie takie zjazdy urządza. W tym roku miasto Kraków miało to szczęście, że mogło gościć w swych starożytnych murach niemal wszystkich naszych dostojnych Arcypasterzy. Odbył się ten zjazd na końcu maja i na początku czerwca.

Książę - biskup krakowski Sapieha zwrócił się do naszych przełożonych z życzeniem, by kler stradomski swoim śpiewem uświetnił uroczystości kościelne, jakie z okazji zjazdu odbyć się miały w katedrze na Wawelu. Chętnie się na to przełożeni zgodzili. Zanim rozpoczęły się obrady, zebrał się cały episkopat w katedrze wawelskiej, aby tam wyprosić sobie u Ducha świętego łaskę oświecenia. Wspaniały był to widok, kiedy w stallach katedralnych pojawiły się dostojne postacie biskupie w pozłocistych kapach i lśniących od drogich kamieni mitrach — mniemałbyś, że jesteś na jakim soborze powszechnym. Ksiądz kardynał Dalbor zaintonował »*Veni Creator Spiritus*«, a wtenczas z chóru kościelnego popłynęły dźwięki hymnu, śpiewanego »unisono« przez naszych kleryków Stradomskich naprzemian z wychowankami Małego Seminarjum z Nowej Wsi. Następnie udali się księża biskupi do grobu św. Stanisława; podczas tego chór śpiewał staropolską pieśń »Boga Rodzico.« Nazajutrz (niedziela, 29 maja) podczas uroczystej mszy pontyfikalnej znowu nasz chór stradomski, wspomagany przez chór kleryków ze Seminarjum diecezjalnego, wykonał na głosy mszę Liszta.

Nie na tem skończył się nasz udział w uświetnieniu zjazdu polskiego episkopatu. Całe społeczeństwo, liczne korporacje i stowarzyszenia składały polskim biskupom hołdy czci i szacunku; nasz dom stradomski, który dawnym biskupom, zwłaszcza krakowskim, tyle zawdzięczał a z ich następcami zawsze w ścisłym pozostaje kontakcie, nie mógł dać się wyprzedzić innym zrzeszeniom. Skorzystali więc przełożeni Zgromadzenia z pobytu tylu naraz biskupów w Krakowie, bo taka sposobność drugi raz tak rychło się nie nadarzy, i zaprosili wszystkich księży biskupów w starożytne mury stradomskiego naszego domu.

Dnia 1 czerwca 1921 r. pod wieczór duża sala narożna na pierwszem piętrze zaczęła zapełniać się zaproszonymi dostojnymi gośćmi. Na ich powitanie zjawili się niemal wszyscy

nasi konfratrzy z trzech domów krakowskich oraz wychowankowie Małego Seminarjum z Nowej Wsi. Przy dźwiękach orkiestry kleryków weszli na salę Najdostojniejsi Arcypasterze, na czele obaj kardynałowie; Dalbor i Kakowski. Oczom naszym przedstawiał się niewidziany dotąd obraz. Jak Stradom Stradomiem, czegoś podobnego nie widziały dotąd jego starożytne mury. Na te kilka godzin owego pamiętnego wieczoru, rzekłbyś, wszystkie stolice biskupie całej Polski przeniosły się do domu Stradomskiego; w jednej sali, na szczupłej stosunkowo przestrzeni, siedzieli obok siebie ci, których władza rozciąga się na dalekie przestrzenie rozległych diecezyj. Dotąd co najwyżej w elenchusach i kalendarzach widniały ich nazwiska obok siebie w jednym rzędzie — tu miało się nie na papierze, ale w rzeczywistości żywy przegląd całego episkopatu, jaki obecnie rządzi kościołem katolickim w całej Polsce. Krzyżują się pytania: kto to? jak się zowie tamten biskup? Bardzo często pytający nie otrzymuje odpowiedzi, bo w tym natłoku dostojników duchownych tylko niektórych widziało się przedtem na własne oczy; inni znani są tylko z czytania. Lśnią dookoła biskupie fijolety i kardynalskie purpury, błyszczą złociste krzyże, zawieszone na szyji na złotym łańcuchu, a ze ścian patrzą na to niezwykłe dostojne zebranie portrety dawnych fundatorów i benefaktorów Stradomskiego Seminarjum. Rzeczywistość splata się ze wspomnieniami historycznemi.

Gdy ucichły dźwięki orkiestry, podniósł się nasz Najprzewielebniejszy Ksiądz Wizytator i w słowach, płynących prosto ze serca, witał dostojnych gości i wyjaśnił cel i powody tego niezwykłego zebrania. Oto tekst przemowy:

Eminentissimi Patres!

Najprzewielebniejsi Księża Arcypasterze!

Najgłębiej odczutą wdzięczność i podziękę najserdeczniejszą wypowiedzieć przedewszystkiem pragnę, kiedy mam ten wielki zaszczyt witać Was, Eminencje i Najdostojniejsi księża Arcypasterze, wśród nas. Długo wahałem się, czy wolno mi wystąpić z zaproszeniem tego Najdostojniejszego Senatu w nasze skromne progi, bo, pytałem się siebie, czy to nie zbytnia śmiałość po taki sięgać zaszczyt?. I dlatego, aczkolwiek to nieśmiałe zaproszenie nasze z tak nadzwyczajną łaskawością przyjąć raczyliście, Najdostojniejsi Pasterze, jednak czuję potrzebę wytłomaczenia się z motywów, które nami powodowały, gdyśmy się na to zaproszenie ważyli.

Odczuwałem wraz z mymi Konfratrami, iż więcej jeszcze, aniżeli w innym czasie, Episkopat nasz otoczony być winien czcią głęboką i więcej, jak zwykle, powinien odczuwać i słyszeć to, iż go wszyscy serdecznie kochają; więcej jeszcze, aniżeli kiedykolwiek, potrzebuje tej pewności, że ma za sobą poparcie w modlitwie i zaufaniu wszystkich wiernych dzieci Kościoła, nad którym ich Bóg przełożył.

Założyciel nasz święty Wincenty regułą nam przepisał, a przykładem i niezliczonemi upomnieniami nas uczył, byśmy mieli cześć wielką dla biskupów. Jak wszystkim jego, pełnym mądrości przepisom, tak i temu wierni być zawsze pragniemy. A kiedy Bóg w dobroci swojej zsyła nam młodzież, co ma nas starszych potem wspomagać i zastąpić, ale przedtem każe nam ją w duchu świętego Założyciela wychować, to jakże nam nie wpajać w nią tej czci osobliwej dla tych, których Bóg postanowił, aby rządzili Kościołem bożym? Kiedy zaś zdarza się sposobność, iż wyryć się w ich umysłach młodych może obraz, który w nich tę cześć utrzymywać będzie, jakże z tej sposobności nie skorzystać?. A widok ten niezwykły, o którym i my starsi niedawno jeszcze ni marzyć nie śmieliśmy, widok tak wielkiego grona biskupów polskich, co w chwilach najcięższych narodu gromadzą się, aby w wielkim trudzie to posłannictwo boskie formowania Chrystusa w duszy narodu z nadzwyczajnem poświęceniem spełniać, oto sposobność, której pominąć nam wychowawcom młodzieży naszej nie było wolno. Niewątpliwie pisałby nam święty Wincenty, co Polskę i Kościół polski tak kochał, gdyby dziś żył: »mimo nakazanej Wam skromności, mimo, że na uboczu trzymać się macie, uczcijcie, jak was stać, waszych biskupów. Uczcijcie ich zwłaszcza w tej chwili, gdy wobec pomruków nieprzyjaznych dla episkopatu zapędów, wszystkie warstwy społeczeństwa waszego a zwłaszcza duchowieństwo ubiegać się winno, aby cześć dla nich manifestować« — Przy zamanifestowaniu naszej czci, pragnęliśmy Wam, *Eminentissimi Patres* i Najprzewielebniejsi Arcypasterze, jeszcze powiedzieć, że episkopat nasz polski serdecznie kochamy i że obowiązki z tej miłości płynące ochoczem sercem spełniać chcemy. Mówić zaś Wam to chcemy, choćby to wyglądać mogło na natręctwo, albo na zabieranie Was innym, bo są dzisiaj chwile, gdzie potrzeba względem biskupów miłości, która gwałt czynić umie i która wszelkie względy ludzkie zwycięża.

Wstyd mnie tak skromną ofiarę w tym skromnym naszym domu składać, kiedy wspaniałe i wielkie ofiary manifestacyj hołdu składają Wam inni. Ale może i ta mała ofiara nasza choć trochę serca Wasze stroskane pokrzepi i bodaj małą przyniesie osłodę w ciężkim trudzie Waszej pracy. Ofiara zaś ta — to hołd najgłębszy od całego, małego Zgromadzenia naszego, to uczucia czci największej dla wielkiego dostojeństwa tego grona Apostolskiego, to miłość gorąca i serdeczna, która kazała nam się modlić za naszych Pasterzy i o obowiązku tym zapomnieć nam nie pozwoli, to wreszcie wyraz naszej wielkiej radości na widok tej purpury, co sam początek zmartwychwstałej Ojczyzny tak nam rozjaśniła i wyraz radości, że czujemy, iż wzmogły się siły Kościoła polskiego tak, iż straszy się jego nieprzyjaciel, bo tak się zwiększyło grono jego pasterzy.

Daninę tę skromną raczcie przyjąć, *Eminentissimi Patres* i Najdostojniejsi Pasterze, a z nią jeszcze raz podziękowanie najgorętsze, że widokiem tego Najdostojniejszego grona Waszego rozradować chcieliście nasze serca i błogosławieństwem, jakiego się spodziewamy, umocnicie nasze dusze. —

Przemówił jeszcze jeden z kleryków, poczem nastąpiły produkcje wokalno-muzyczne chóru i orkiestry kleryków pod batutą profesora Wallek-Walewskiego. Popisywali się, także nasi młodzi wychowankowie z Małego Seminarjum którzy swemi chłopięcemi, dźwięcznemi głosami zaśpiewali kilka dziarskich piosenek narodowych. W końcu przemówił w imieniu całego zebranego episkopatu ks. Kardynał Dalbor. Zaznaczył, że »Zgromadzenie Księży Misjonarzy od dawien dawna pozostaje w serdecznych i ścisłych stosunkach z biskupami polskimi. Dawnymi laty wszystkie niemal Seminarja diecezjalne w Polsce były w rękach Zgromadzenia; również wielkie oddawało ono usługi Kościołowi polskiemu przez pracę misyjną wśród ludu. W Polsce wolnej, niepodległej znowu otwiera się dla niego wielkie pole pracy.« Potem wszyscy Najdostojniejsi Arcypasterze udzielili wszystkim zebranym na sali swego arcypasterskiego błogosławieństwa. Wkońcu podejmowano dostojnych gości skromną wieczerzą.

Dzień ten pozostanie na zawsze w kronice domu Stradomskiego dniem niezmiernie ważnym, a dla uczestników owego pamiętnego zebrania pozostanie do końca życia miłem wspomnieniem.

Grodno. — Rekolekcje kapłańskie.

W miesiącu sierpniu b. r. 9—12, oraz 16—19, odbyły się w Grodnie rekolekcje księży dekanatów: grodzieńskiego, sokólskiego, łunnieńskiego, dąbrowskiego i brzostowickiego. Ogółem brało udział w tych ćwiczeniach 52 kapłanów. Mieszkanie i stół mieli rekolektanci w murach bernardyńskich, gdzie po raz pierwszy została wyzyskana gospoda księży. Nauki rekolekcyjne prawił nasz konfrater, ks. Czesław Lewandowski. (»Miesięcznik kapłański,« wychodzący w Grodnie, 1921 r., sierpień).

Biały Kamień. — Rekolekcje kapłańskie.

Kilkunastu księży dekanatu złoczowskiego odprawiło swoje rekolekcje w naszym domu w Białym Kamieniu pod przewodnictwem naszego konfratra ks. Wilhelma Szymbora, w dniach 22, 23, 24 sierpnia b. r. Rekolektanci mieszkali częściowo u nas, częściowo w pobliskim szpitalu Sióstr Miłosierdzia. Urządzono takie dekanalne rekolekcje przez wzgląd na wielkie koszta jazdy kolejowej, tudzież z powodu trudności aprowizacyjnych, oraz dlatego, żeby duszpasterze byli w pobliżu swojej parafji w czasie, kiedy z powodu szerzących się epidemij ich obecność byłaby tamże koniecznie potrzebna.

Marechal Mallet. (Parana) — Poświęcenie kościoła.

Dnia 29 czerwca 1921 r. odbyło się poświęcenie nowego kościoła w kolonji Marechal Mallet, należącej pod jurysdykcję kościelną Księży Misjonarzy z Rio Claro w Paranie. Kościół, wystawiony przez ks. Sup. Kandorę, w samem miasteczku na miejscu wyniosłem, drewniany, o trzech nawach, ma 23 metry długości, 12 szerokości, a wysoki jest koło 10 metrów; stanął pod wezwaniem świętego Piotra.

Uroczystość rozpoczęła się już w niedzielę (26 czerwca), bo w tym dniu przeniesiono uroczyście z domu prefekta do kościoła statuę św. Piotra, będącą właśnie darem prefekta Negrâo Manoel, a w następne dwa dni podczas tak zwanej »nowenny« przygrywała orkiestra, »*banda da musica*«, która też wieczorami chodziła po miasteczku i tym sposobem mieszkańców spraszała na uroczystość. Poświęcenia kościoła dokonał ks. Sup. Bayer, który celebrował sumę z asystą. Kazanie polskie wygłosił ks. St. Piasecki, brazylijskie zaś ks. Ździebło. Wogóle uroczystość cała miała charakter polsko-brazylijski, z czego jednak Polacy nie byli zadowoleni.

Kobiety dziwiły się, co się stało, że nie rozumieją kazania, i mówiły, że proboszcz przeszedł na brazylijskie, i dopiero musiał im ks. Superjor wytłomaczyć, że Brazyljanie mają przez cztery dni w roku prawo do nabożeństw brazylijskich. Podczas sumy rozlegały się w kościele na przemian pieśni polskie i brazylijskie. Oczywiście nie obyło się bez ogni sztucznych, w których Brazyljanie tak bardzo się lubują, a w końcu była i loterja fantowa.

(»Lud« 14 lipca 1921 r., i z listu ks. Kandory 10 lipca 1921 r.

Itayopolis. (St. Catharina, Brazylja). — Budowa nowego kościoła.

Wspomniano na str. 229, że nasi konfratrzy wykończają obecnie nowy kościół w Itayopolis. Bliższe szczegóły o budowie tego nowego Domu Bożego przysyła ks. Superjor Jan Kominek pod datą 17 sierpnia b. r. do Przewielebnego ks. Wizytatora. Oto tekst:

Sprawą, którą jestem obecnie całkowicie zajęty, o której nie tylko we dnie, ale i w nocy myślę, to budowa nowego kościoła parafjalnego. Od tego też rozpoczynam mój list, tembardziej, że kościół ten Przewielebnego Księdza Wizytatora w czasie tegorocznej wizytacji zainteresował. Chciałbym obszerniej i szczegółowo opisać i podzielić się ze swemi kłopotami i trudnościami, połączonemi z budową, lecz tak jestem skłopotany i zdenerwowany, że trudno mi zebrać myśli. Proszę więc wyrozumieć ten chaos w niniejszym liście.

Stary nasz drewniany kościółek coraz bardziej chylił się do upadku i trzeba było myśleć albo o gruntownej jego reparacji, albo o budowie nowego, większego kościoła. Kiedy w roku 1910 wniosłem tę kwestję na posiedzeniu parafjalnem, wszyscy jednozgodnie oświadczyli się za budową kościoła nowego, murowanego. Zapadła więc uchwała. Lecz od uchwały do jej wykonania droga bardzo daleka. Naprzód trzeba było pomyśleć o potrzebnym funduszu, bo kasa kościelna świeciła pustkami. Postanowiłem, że każda rodzina ma płacić na ten cel po 10 mlr. rocznie — i tegoż jeszcze roku zaczęto zbieranie składek. Ale już w drugim roku nastąpiła dwuletnia przerwa w zbieraniu składek z powodu ruchu »fanatyków,« powstałego w przyległych borach, a który długi czas niepokoił naszą kolonję. Jeszcze fanatyzm nie ucichł, kiedy wybuchła wojna światowa. Zakotłowało się w kolonji. Wielu kolonistów, nie chcąc czekać na koniec wojny i jej wynik,

myśli na gwałt powracać do kraju, a wobec tego nie potrzeba budować kościoła. Odzywały się nawet głosy, by dotąd zebrany grosz ofiarować na potrzeby Ojczyzny. W miarę przewlekania się wojny uspokojono się; ochłonęli nawet najgorętsi. Teraz dopiero zabraliśmy się do budowy na serjo.

Za staraniem Przewielebnego Księdza Wizytatora przysłano nam z kraju plany kościoła ze Stojanowa z Małopolski. Były to plany ogólne, a planów szczegółowych, które są najważniejsze i najpotrzebniejsze, było brak. Przysłane plany przerobił nieco ksiądz Superjor Chylaszek i według nich rozpoczęto budowę kościoła w stylu gotyckim, we formie krzyża, zakrystje pod jednym dachem z kaplicami ramion krzyża. Wymiar kościoła przyjęto światło: 37 metrów długość, szerokość 11·50 m. w nawie, a 27 m. w ramionach, wysokość od posadzki do sufitów 14·25 m. Jedna wieża z frontu kościoła 50 metrów wysokości z krzyżem i sygnaturka na skrzyżowaniach kaplic z nawą. Fundamenta trzeba było kopać bardzo głęboko, aż 5 metrów, bo grunt był miękki. Tysiąc dwieście i pięćdziesiąt m^3 kamienia poszło do fundamentów. Na szczęście kamień i piasek nie sprawiał kłopotu, bo go poddostatkiem w pobliżu. Największą trudność sprawiało wapno. Można je sprowadzać albo z Joinville — wapno morskie, t. z. muszlowe, stosunkowo nie drogie, ale bardzo słabe, albo też lepsze wapno kamienne z poza Kurytyby. Sprowadzenie wapna połączone było z wielu trudnościami. Zamówienie przychodziło czasem i z 2 miesięcznem opóźnieniem, a zwózka z kolei 40 klm. na kolonję przykra. Cena wapna bardzo wygórowana. Obecnie m^3 wapna w Rio Negrze kosztuje 87 mlr. a przywóz z Rio Negra na kolonję 30 mlr. Zaraz w pierwszym roku budowy wiedzieliśmy, że wapno, przy wielkich kłopotach i trudnościach, pochłonie bajeczne sumy. Zaczęliśmy szukać i robić próby i udało nam się znaleść, i to niedaleko kościoła, kamień wapienny, bardzo dobrego gatunku. Wapno wprawdzie nie białe, lecz szare, koloru cementu, ale bardzo silne, lepsze od wapna białego. Pobudowaliśmy piec wapienny w lesie kościelnym, by mieć opał pod ręką — i tak mamy tanim kosztem znakomite wapno. Przeciętnie m^3 18 mlr. Roboty ciesielskie objął Stefan Rysiecki, kolonista luceński, ten sam, który swego czasu budował plebanję. Bałem się powierzyć mu tę robotę, bo często się zdarza, że pracę niedokończoną porzuca i na kilka miesięcy, albo na zawsze. Jednak w braku innego wziąłem jego. Ten, dzięki Bogu, robotę skończył i zrobił bardzo

sztuczne wiązania wiszące. Dach kryty dachówką francuską, sprowadzaną z Kurytyby. Sufity łukowe, dostosowane do stylu kościoła, nie sklepione z cegły, lecz betonowe. Mają tę zaletę, że lekkie i o wiele tańsze. Roboty stolarskie zgodziłem w Rio Negrze. Nie mógłem takiej roboty dać pierwszemu lepszemu stolarzowi na kolonji z obawy, by roboty nie zepsuł. Okna, $6^{1}/_{2}$ m. wysokie, już gotowe. Robota bardzo piękna i trwała. Posadzka tabliczkowa, balaski, progi i stopnie do ołtarzy zgodziłem częściowo w Rio Negrze, częściowo w Kurytybie. Prócz wapna i piasku, inny materjał budowlany bardzo drogi. Cegła dawniej kosztowała 25 mlr., dziś 40 mlr., cement dawniej 18 mlr. beczółka, dziś 67 mlr., szkło dawniej 27 mlr. kasta, dziś 120 mlr., gwoździe 1 mlr. 500 dziś 5—6 mlr., dachówka dawniej 80 mlr. dziś 250 mlr., gipsu 1 kilogram 1 mlr. 200. Robotnikowi płacono 2 mlr. 500, dziś 6 mlr. To też budowa będzie znacznie więcej kosztować niż początkowo liczyłem. Jeszcze wiele potrzeba do całkowitego wykończenia kościoła, a wydatki już przenoszą 130000 mlr. Na zewnątrz kościół już otynkowany i wybielony, w środku tynkowanie na wykończeniu. Z początkiem września przychodzi malarz, by rozpocząć roboty malarskie. Choć obecnie bardzo trudno, zdecydowałem się na malowanie kościoła, aby wykorzystać te same rusztowania, by nie trzeba drugi raz rusztowań stawiać. Wieża nie wykończona z powodu braku cegły. Dotąd wyprowadzono trochę ponad szczyt dachu. Do całkowitego wykończenia wieży będzie jeszcze potrzeba 70 tysięcy cegły. Ogółem na kościół spotrzebujemy przeszło 900 tysięcy cegły.

Robotami musimy sami zarządzać. O zgodzeniu inżyniera — budowniczego nie może być mowy. Ludzi dobrych fachowych i po miastach wielki brak. A cóż dopiero na kolonjach. Trzeba samemu wszystkiego doglądać i zarządzać. Nieraz trudno się i poradzić kogoś. Gdy kościół będzie wykończony, będzie się wcale nie źle przedstawiał. Pewnie, fachowiec, znawca, nie jedno miałby mu do zarzucenia, — trudno! domorosły budowniczy nie może się zdobyć na arcydzieło. Mimo wszelkich wad kościół nasz będzie miał dwie wielkie zalety, to jest będzie bardzo silny (mocno zbudowany) i będzie wygodny. W każdym razie, jak na tutejszą miejscowość, będzie dosyć piękny i gustowny.

Równocześnie z budową kościoła parafjalnego, pod wezwaniem świętego Stanisława, Biskupa, rozpoczęto budowę kościoła filjalnego, na Lucenie w miasteczku. Jeżeli nasz stary

kościółek lichy, to kaplica luceńska, pod wezwaniem Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, to skończona rudera. Już przed 15 laty Ksiądz Biskup w czasie wizyty nazwał tę kaplicę starem pudłem. Przed dwoma laty położono kamień węgielny pod nowy murowany kościółek, którego mury dziś są na ukończeniu. Jego budową zajął się całkowicie ksiądz Olszówka.

Po kościele, sprawą najważniejszą, to szkoła. Mieliśmy przy kościele szkołę drewnianą, wystawioną w pierwszych jeszcze latach założenia kolonji. Z dniem każdym odczuwaliśmy potrzebę obszerniejszego, wygodniejszego budynku szkolnego. Jeszcze przed rozpoczęciem budowy kościoła, pobudowaliśmy nową murowaną szkołę. W 1914 roku ksiądz Sup. Bayer dokonał jej poświęcenia. Narazie zostały wykończone tylko 2 sale szkolne i osobne mieszkanie dla nauczyciela. Teraz jednak, kiedy w niedługim czasie mają przyjść Siostry Miłosierdzia, aby objąć tutejszą szkołę, trzeba było pomyśleć o odpowiedniem dla nich mieszkaniu. Roboty w toku. Spodziewamy się, że za jakie 2 miesiące będą Siostry na miejscu.

S. Matheus (Parana). — Z działalności Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia.

Interesujące wiadomości o pracach Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia w kolonji S. Matheus podaje tygodnik »Lud«, wydawany przez naszych konfratrów w Kurytybie, w numerze z dnia 22 września b. r. Oto niektóre wyjątki:

Kościół z odrestaurowaną wieżą otoczono płotem sztachetowym w promieniu jakich 20 metrów od ścian kościoła. Reszta pięknego placu zorana i przygotowana na ogrody i winnicę. Plebanję, którą parafja wybudować zdołała w krótkim czasie pobytu tamże ks. J. Zygmunta w roku 1914, wykończono, otoczono werandą i budynkami gospodarczemi.

Widać, że od roku będący tam ks. Franciszek Ździebło cieszy się poparciem całej parafji i może w przyszłości przyczynić się stanowczo do skupienia sił i podtrzymania ducha religijnego i o ile potrzeba, ducha narodowego.

Skoro już mowa o Mateuszu, nie można pominąć jednej instytucji humanitarnej, chociaż mówiąc o niej, zmuszonym się jest wyrazić uznanie dla W. W. Sióstr Miłosierdzia, które w tem dziele odegrały pierwszorzędną rolę. Tworzenie, względnie prowadzenie tego rodzaju dzieł, jest zresztą obowiązkiem Sióstr Miłosierdzia, jako Córek świętego Wincentego a Paulo.

Śmiałym rzutem za wybitnem poparciem p. J. Toporowicza kupiły narożny dom lotu, położonego naprzeciw kościoła, na szpital. Ten były hotel, przerobiony na szpital, będzie instytucją, która zapewne cieszyć się będzie poparciem społeczeństwa polskiego i brazylijskiego.

Na przyszły szpital odbywają się od czasu do czasu przedstawienia amatorskie w kino p. Władysława Nadolnego, oraz kinematograficzne przedstawienia staraniem pp. Władysława Nadolnego i Jana Domańskiego, którzy na dobre cele chętnie oddają swoje usługi. Przedstawienie amatorskie staraniem Sióstr odbyło się 13-go sierpnia wieczorem dla miasteczka, a 14-go zaraz po nabożeństwie dla dalszych kolonistów. Młode aktorki doskonale odgrywały swoje role.

Towarzystwo Im. »Kazimierza Pułaskiego« święciło 15-go sierpnia podniosłą uroczystość poświęcenia szkoły towarzystwa. Dotychczas Towarzystwo Im. K. Pułaskiego mieściło się w małym domku. Od dwóch lat pod wpływem oddanego Towarzystwu p. profesora Władysława Dużańskiego myślało ono o wybudowaniu nowego domu.

Część lotu puszczono w loterję, drugą część z domem sprzedano. Za zdobytą sumę kupiono na dobrych warunkach znacznie większy dom z terenem od niemieckiego towarzystwa.

Tak więc katolicko - polska szkoła zatknęła swój sztandar w miejscu, gdzie dawniej powiewał sztandar protestancko - niemiecki.

Uroczystego poświęcenia szkoły dokonał miejscowy ksiądz proboszcz, udawszy się tamże z procesją zaraz po nabożeństwie. Po poświęceniu były różne przemówienia. Ks. Franciszek Ździebło, jako proboszcz zaznaczył, że cieszy się otwarciem tej szkoły. Dotychczasowa bowiem działalność towarzystwa daje gwarancję, że szkoła będzie placówką oświaty i placówką moralnego wychowania przyszłych pokoleń, dbała nie tylko o ciało i umysł, ale i o duszę i o wyrobienie serca.

Wspomnienia pośmiertne.

S. p. Siostra Katarzyna Łowicka.

S. p. Siostra Katarzyna Łowicka urodziła się w Przeworsku dnia 24 kwietnia 1875 r. Po wczesnej stracie rodziców, wzięła ją do siebie na wychowanie jej babka. Z lat dziecięcych mało mamy o niej wiadomości, możemy tylko zanotować ten szczegół, że kiedy miała rozpocząć naukę szkolną, wtedy objawiła chęć uczęszczania do szkoły, prowadzonej przez Siostry Miłosierdzia, atoli babcia odmówiła życzeniu swej wnuczki, z obawy, aby mała Kasia zbytnio nie przejęła się duchem pobożności. Jednak Pan Jezus wybrał sobie tę duszę, to też mimo stawianych przeszkód zwolna dojrzewało w młodej panience powołanie do życia doskonalszego. Kiedy później zwierzyła się ze swem pragnieniem wstąpienia do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, wiele musiała pokonać trudności ze strony kochającej ją rodziny, zanim ten zbożny zamiar uskutecznić zdołała.

Postulat odbyła w Krakowie, w szpitalu św. Łazarza. Po skończeniu próby w Seminarjum na Kleparzu, posłano młodą Siostrę Miłosierdzia do Lwowa, do domu św. Marji Magdaleny i powierzono jej obowiązki zakrystjanki oraz zajęcia w pralni. Obowiązki te spełniała Siostra Katarzyna z największą gorliwością, ale najmilszem i najdroższem dla niej zajęciem było przystrajanie kaplicy. Gdy tylko miała chwilkę wolną, biegła do kaplicy, by dodać coś do ozdoby domu Bożego, by dorzucić jaki kwiatek Panu Jezusowi i zarazem gorące uczucie serca swojego. Na wyrzeczoną mimo-

chodem uwagę, że jakaś drobnostka upiększyłaby ołtarz, biegła zaraz ochotnie, by poprawić, przestawić wskazaną rzecz. Mawiała, że w dzień i w nocy wciąż stroiłaby Panu Jezusowi Jego domek. To też kaplica tamtejsza była zawsze dla Sióstr jakby małym rajem na ziemi, i bardzo się zawsze podobała osobom przychodnim. Dom św. Marji Magdaleny jest zakładem karnym dla kobiet, więc z natury rzeczy stykać się musiała z temi istotami upadłemi śp. Siostra Katarzyna. Ale umiała ona w krótkim czasie tak sobie pozyskać ich serca, że gdy odjeżdżała ze Lwowa, ze łzami w oczach mówiły, że takiej dobrej Siostry już nie będą miały. Ale i Siostry również ją wnet polubiły, bo miała zawsze dla każdej z nich dobre słowo, spieszyła zawsze z pomocą. To też powszechny żal towarzyszył jej wyjazdowi, kiedy po trzech latach pobytu we Lwowie z woli przełożonych wracała napowrót do Krakowa, gdzie miała już pozostać do końca życia. Mianowicie przeznaczono ją do domu Dobroczynności na Stradomiu, przy ulicy Koletek.

Ubogimi miasta Krakowa od dawien dawna opiekowały się liczne klasztory i bractwa miłosierne, istniejące przy krakowskich kościołach. Jednak dla ratowania nędzy nigdy niema ludzi litościwych za wiele. W r. 1816 zawiązało w Krakowie grono osób, należących do najwyższych sfer społeczeństwa, tak zwane Towarzystwo Dobroczynności. Utworzył się stały komitet, na czele którego stanął prezes Senatu krakowskiego, Stanisław hr. Wodzicki. Celem Towarzystwa było uporządkowanie istniejących dotąd 12 małych i źle utrzymanych szpitali krakowskich, tudzież roztoczenie opieki nad ubogimi i sierotami [1]). Rada ogólna Towarzystwa wyjednała od ówczesnego Senatu krakowskiego, że tenże odstąpił na pomieszczenie ubogich jedno skrzydło zamku królewskiego na Wawelu, r. 1817. Skrzydło to odbudowano na sposób

---

[1]) Pamiętnik Towarzystwa Dobroczynności Krakowskiego, wydany z powodu obchodzonego w d. 24 i 25 czerwca 1866 r. pięćdziesiąt-letniego jubileuszu wskrzeszenia w roku 1816 tegoż Towarzystwa. Kraków, 1868.

klasztorny, z wejściem z jednej strony. Dla starców i kalek przeznaczono 28 sal, 4 sale dla sierót, nadto mieściła się w temże skrzydle kancelarja prowizora, pomieszkanie dla nauczyciela, kaplica, szkoła i magazyny. W r. 1845 obecnych było w Towarzystwie Dobroczynności mężczyzn 106, kobiet 280, chłopców 57, dziewcząt 34. Wtem nagle wypadki polityczne gwałtownie burzą tak pięknie rozwijające się dzieło. W r. 1846 Austrjacy, zająwszy Kraków, biorą w posiadanie pałac królewski jako koszary dla swego wojska i rugują stamtąd rzeszę biedaków. Dobrze, że znaleźli oni chwilowe schronienie w gmachach klasztornych, mianowicie u księży kanoników Lateraneńskich Bożego Ciała na Kazimierzu, u księży Pijarów przy ul. św. Jana, u księży Paulinów na Skałce, u księży Franciszkanów, Dominikanów i Karmelitów na Piasku. Po tym wypadku Towarzystwo ledwie wegetowało. Aż dopiero w r. 1852 znalazło ono nowe pomieszczenie, kiedy szlachetny ofiarodawca, Ignacy Rotarski, podarował Towarzystwu realność tak zwaną: Koletki. Ale gmach ten, z celek klasztornych przerobiony, trzeba było jeszcze odpowiednio przekształcać. Z biegiem lat dokupiono sąsiednią realność i rozbudowano kompleks gmachów do obecnych rozmiarów. Ale nigdy nie podniósł się zakład do pierwotnej swojej świetności.

W r. 1901 prezesową Towarzystwa była hrabina Adamowa Potocka z Krzeszowic. Podczas wizyt, odbywanych w zakładzie, skonstatowała ona, że personał świecki, który się sierotami zajmował, spełnia swoje obowiązki bardzo niedbale i odrabia swoje powinności tylko jako pańszczyznę, nie w duchu chrześcijańskim; w owym czasie również i w mieście dały się słyszeć skargi na nieporządki w zakładzie. To spowodowało komitet Towarzystwa, że usunął personał świecki a oddał zakład Siostrom Miłosierdzia; ogólny jednak zarząd nadal spoczywał w rękach komitetu, a w samym gmachu mieszkało dalej kilku urzędników świeckich, którzy prowadzili sprawy finansowe zakładu, Siostrom zostawiono tylko troskę o wychowanie. Na razie objęły one

tylko dom sierót. Siostrze Katarzynie powierzono opiekę nad chłopcami. Zajęcie to wymagało od niej wiele poświęcenia. Porządek pozostawiał wiele do życzenia, brak ochędóstwa tak u dzieci, jak wogóle na całym oddziale, był rażący. Nie mniejszej od porządku zewnętrznego wymagała pracy i strona moralna dzieci. Z początku patrzyła Siostra Katarzyna z trwogą na powierzony sobie urząd i niejedną przykrą chwilę przejść musiała, zanim ujarzmiła niesforną dziatwę, aż wkońcu zjednała sobie jej serca. Nie ufała sobie, ale liczyła na pomoc Bożą; urząd ten przyjęła z posłuszeństwa, często mawiała te słowa, jakby chcąc dodać sobie odwagi: Bóg tak chce! Będąc głęboko pobożną, wszczepiała od pierwszej chwili w serca dzieci miłość ku Bogu i Matce Najśw. Mając sama w sercu wielkie nabożeństwo do Królowej Niebios, starała się i dzieciom dać poznać tę dobrą Matkę. Na sali dzieci urządziła ołtarzyk z figurą Najśw. Panny i zachęcała dzieci do przystrajania go. Była to dla dzieci nowość. Bóg błogosławił w pracy Siostrze Katarzynie, w krótkim czasie dzieci szczerze pokochały swą mistrzynię, która im się oddała całą duszą, zastępując tym biednym opuszczonym malcom rodzoną matkę. Czuwała nad ich potrzebami ciała, ale nie mniej była opiekuńczym Aniołem Stróżem dusz tych opuszczonych dzieci, pragnęła gorąco, by Pan Jezus zamieszkał tam, gdzie poprzednio panoszył się grzech i występek. Niestrudzoną była w uprzyjemnianiu chwil, przeznaczonych na rozrywkę, i wtedy to w gronie rozbawionej dziatwy czynny brała udział, a później, jako przełożona, tegosamego wymagała od Sióstr, pracujących przy dzieciach.

Oprócz opieki nad wychowaniem chłopców powierzono jej jeszcze wiele innych czynności w domu, połączonych nieraz z wielkiemi trudnościami. Tak, jak we Lwowie, tak i tutaj pod jej opiekę oddano kaplicę zakładową. Ale miała pod tym względem wiele zmartwienia. Kaplica była zaniedbana; kapelan staruszek, zniedołężniały skutkiem wieku i kalectwa, nie mógł wszystkiego przypilnować, aby Pan Jezus miał godny Siebie przybytek. Ponieważ zwłaszcza klękanie spra-

wiało mu wiele trudności, więc nigdy nie było mszy św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, nie było również stacyj Drogi krzyżowej. Te braki w zewnętrznym splendorze najwięcej martwiły pobożną duszę Siostry Katarzyny. Ponadto ze strony personału świeckiego, który i nadal częściowo w zakładzie urzędował, spotykały się Siostry z nieufnością i pewnego rodzaju niechęcią, ale tylko z początku, bo gdy zbliska przypatrzono się gorliwości Sióstr i zapałowi, z jakim oddane były dziełu wychowywania sierót, lody obojętności i nieufności zaczęły zwolna tajać i po kilku latach oddano Siostrom drugą część zakładu, te gmachy, w których mieścili się starcy i kalecy; tu również bezpośrednią opiekę nad nimi sprawował personał świecki.

Były i inne powody, czemu tę drugą część zakładu oddano Siostrom. Mianowicie niedostateczna opieka nad chorymi i brak dozoru nad mieszkańcami zakładu. Ubodzy byli przyzwyczajeni do wolności. Na utrzymanie dzienne każdy otrzymywał kilka groszy i musiał sobie sam własnym przemysłem zdobywać pożywienie. Bardzo często jednak ta skromna kwota służyła do zakupna trunków, skutkiem czego bywało, że odwożono staruszków do zakładu w stanie nieprzytomnym. Można sobie wystawić, jaki nieład panował z tego powodu w zakładzie. Dawnymi laty próbowano zaprowadzić wspólną kuchnię, ale próba ta nie przetrwała siedmiu miesięcy (trwała od stycznia do czerwca 1841 r.). Na posiedzeniach Rady ogólnej debatowano nad tą sprawą bardzo często, ale nie było zwolenników wspólnego menażu. Owszem, stan taki, jaki trwał od samego początku Towarzystwa, uznano niemal za prawidłowy, skoro w księdze protokołów te zapisano słowa: „Prędzej sam ubogi utrzyma się za centów 10 dziennie, mając jeszcze niejakie dodatki, bo prawie każdy z nich ma jeszcze poza obrębem zakładu dobroczyńcę, który go pod tym i owym względem podpiera, daje obiady lub śniadania w dnie pewne, oznaczone, tym sposobem zachodzi jeszcze węzeł wzajemny dobroczynny

pomiędzy wszystkimi, jak być powinno. Zresztą są to osoby po największej części zbiegiem smutnych okoliczności z dobrego bytu do ubóstwa przywiedzione, którym przyjemno, że im jeszcze pewien rodzaj rozrządzania sobą, samorządu, pozostawiono". Takie liberalne poglądy na karność zakładową utrzymały się całe lat dziesiątki, aż wreszcie członkowie komitetu, nauczeni smutnem doświadczeniem, doszli do przekonania, że taki stan rzeczy dalej trwać nie może i na posiedzeniu uchwalono, nie bez nacisku ze strony Sióstr, by odtąd starcy całkowite utrzymanie dostawali w zakładzie.

Pierwszą Siostrą, która objęła obowiązki przy starcach, była Siostra Katarzyna. Dawny swój urząd przy chłopcach oddała młodszej Siostrze, wtajemniczywszy ją we wszystkie najdrobniejsze szczegóły życia ukochanych swoich zuchów. Jak przy dzieciach, tak na tym nowym urzędzie poświęcenie jej nie znało granic, aczkolwiek praca przy starcach była trudną. Wiek i różne przywary czyniły staruszków często niemożliwymi w pożyciu, nieraz zamiast słów podzięki, słyszała Siostra słowa przykre. Jednak nie zrażała się tem wszystkiem, ale z czołem pogodnem niosła pomoc i pociechę ubogim. Tutaj to zajaśniała w Siostrze Katarzynie głęboka wiara i miłość Boża, bo pracując nad swem własnem udoskonaleniem, starała się także dusze ubogich podnieść do Boga; zaprawiała ich mianowicie do modlitw wspólnych rannych i wieczornych, zachęcała do nawiedzenia w ciągu dnia Pana Jezusa w kaplicy zakładowej, tak bardzo dotąd opuszczonego. Doczekała się później tego szczęścia, że swarliwi i kłótliwi staruszkowie spieszyli często do kaplicy na nawiedzenie Najśw. Sakramentu.

Podczas pobytu swego w Domu Dobroczynności przechodzi Siostra Katarzyna kolejno zmianę trzech Sióstr Przełożonych. (Siostra Ludwika Keller, od 1901 do 1902, Siostra Łucja Bilińska od 1902 do 1905, Siostra Katarzyna Piskorska od 1905 do 1908). Wszystkie te Siostry kochała Siostra Katarzyna szczerze, a stosunek jej do nich był prawdziwie dziecięcy, pełen czci i uległości.

W r. 1908 zażądał Pan Bóg od Swej wiernej służebnicy, prawdziwej pokornej córki św. Wincentego, wielkiej ofiary: włożył na nią krzyż przełożeństwa. Ponieważ ostatnia przełożona, Siostra Piskorska, objęła rządy w pobliskim domu Sióstr przy ulicy Piekarskiej, w Domu Pracy, przełożeni uznali Siostrę Katarzynę Łowicką za najodpowiedniejszą do sprawowania urzędu przełożonej w Domu Dobroczynności. Była ona w tym domu od samego początku, jak Siostry ten dom objęły, również dla swych pięknych przymiotów nadawała się na to stanowisko. Te dwanaście lat, jakie przebyła do końca życia na tym urzędzie, były dla niej jednem pasmem cierpień fizycznych, choć duch w niej był prawdziwie Boży. Rodzina jej duchowna składała się z siedmiu Sióstr, ale w tem maleńkiem gronie panowała zgoda i jedność, a ogniskiem, w którem skupiały się uczucia miłości całego domu i z którego napowrót promieniowała miłość na całe otoczenie, była sama Siostra Przełożona. Widać to było zwłaszcza na rekreacjach. Cieszyła się Siostra Katarzyna niepomiernie, kiedy Siostry te chwile wytchnienia wesoło spędzały i sama też, o ile zdrowie na to pozwalało, nigdy się od nich nie usuwała. Serdeczną miłością otaczała zwłaszcza Siostry chore. Wszelkiemi środkami starała się o podtrzymanie ich słabnących sił; takich chorych towarzyszek nie odsyłała przełożonym do Domu centralnego, ale sama je pielęgnowała, dodawała im odwagi do cierpliwego znoszenia cierpień i pilnowała, by nie były pozbawione codziennej Komunji św. Przykładem swoim zachęcała Siostry do wiernego spełniania obowiązków, często ich np. wyprzedzała w sprzątaniu i paleniu w piecu. Takie postępowanie Siostry przełożonej było dla innych Sióstr prawdziwym bodźcem do tem większej gorliwości, to też na wyścigi biegły do swych zajęć i zatrudnień, z obawy, jak mawiały, by im Siostra Przełożona nie odbierała zasług.

Stowarzyszenie Dzieci Marji, zaprowadzone w zakładzie w r. 1992 przez ś. p. ks. Głogowskiego, było jej bardzo drogie; jako poddyrektorka brała w niem czynny udział,

później jako przełożona, będąc dyrektorką Stowarzyszenia, pracowała w niem z zamiłowaniem i wszczepiała w nowo przyjęte Dzieci Marji wielką miłość do Najśw. Marji Panny.

Wśród tej cichej i zbożnej pracy upływały Siostrze Katarzynie lata, ale równocześnie złośliwa jakaś choroba, która oddawna nurtowała w jej organiźmie i od czasu do czasu powaliła ją na łoże boleści, rozwinęła się w niej na dobre. W r. 1916 Siostra Katarzyna ciężko zaniemogła; były to mianowicie zawiązki tworzącego się w żołądku złośliwego wrzodu. Lekarz nie widział żadnego środka ratunku, pozostawała jedynie operacja, ale o tem chora ani słyszeć nie chciała. Choroba tak się rozwinęła, że chora ani posiłku brać, ani z miejsca ruszyć się nie mogła, skazaną więc była na bezwładność i powolne zamieranie. Wtedy wszystko, co tylko w domu żyło, rzuciło się do modlitwy i przypuściło do nieba prawdziwy szturm, zaczęto odprawiać nowennę do Matki Najśw., a dzieci domowe codziennie biegły aż na drugi koniec miasta, do kościoła Księży Misjonarzy na Kleparz, aby tam u stóp cudownej Matki Boskiej Lurdeńskiej zanosić modły i prośby o przywrócenie zdrowia ukochanej Siostrze przełożonej. Modlitwa dziatwy została wysłuchana. W ciągu nowenny ku największemu ogólnemu zdziwieniu, chora zdołała wziąść do ust posiłek, wstała i zaczęła się ruszać i krzątać tak, jakby nigdy przedtem nie chorowała. Lekarz, który do niej z wizytą już się nawet nie trudził, powiadomiony o wypadku, zbadał dokładnie Siostrę Katarzynę i orzekł: „Albo Siostra jest w ogromnych łaskach u Pana Boga, albo za Siostrę bardzo wiele się modlono“. Na podziękowanie Matce Najśw. za uproszenie u Boga tej nadzwyczajnej łaski, zamówiono przed cudowną statuą u Księży Misjonarzy kleparskich mszę św. dziękczynną, której słuchał cały dom Dobroczynności razem z uleczoną.

Odzyskawszy tym nadzwyczajnym sposobem zdrowie, Siostra Katarzyna oddała się znowu zajęciom swego urzędu. W tym to czasie pożegnał się ze światem dawny kapelan zakładowy; u jego następcy zdołano uzyskać pewne zmiany

na lepsze w zewnętrznej okazałości domu Bożego. Za staraniem więc Siostry przełożonej zaprowadzono w kaplicy zakładowej stacje Drogi krzyżowej, również sprawiono monstrancję, której dotąd nie było, bo życzeniem Siostry Katarzyny było, aby starcy, którzy wychodzić nie mogli z domu do pobliskich kościołów na uroczyste nabożeństwa, nie byli pozbawieni tego szczęścia oddawania czci P. Jezusowi, wystawionemu w Najśw. Sakramencie. Kiedy więc w miesiącu październiku 1916 r. po raz pierwszy odprawiono Różaniec wobec jaśniejącego w monstrancji Pana Jezusa, wtedy w oczach wszystkich zabłysły łzy radości, że się doczekano tej chwili i zdawało się wszystkim, że wystawiony wysoko ponad ołtarzem Pan Jezus, nie opuści zakładu w ciężkich czasach wojennych, ale czuwać będzie nadal nad Swą ubogą gromadką.

Niestety, po tych dniach radości zaczęło niebo znowu zaciągać się chmurami, Pan Bóg miał znowu doświadczyć Swoją wierną służebnicę, zsyłając na nią nowe cierpienia. Trudne stosunki, wytworzone przez wojnę, zaczęły ujemnie wpływać na jej zdrowie; z końcem r. 1919 ponownie zachorowała, ale tym razem nie łudziły się już Siostry, że życie ich przełożonej niezadługo zgaśnie. Nastąpiły dni wielkich cierpień, podczas których jednak chora budowała swe otoczenie pięknemi cnotami. Wierna zawsze regule wstawania o godzinie czwartej, póki tylko siły pozwalały, nie zwalniała się od tego obowiązku, mawiając, że czuje się szczęśliwą, kiedy może być z towarzyszkami na wspólnych pobożnych ćwiczeniach. Kiedy w miesiącu lutym i marcu 1920 r. cierpienia się zwiększyły i na nowo przykuły Siostrę Katarzynę do łoża, nastały noce bezsenne; chora wiła się w okropnych boleściach, a wtedy aktami strzelistymi prosiła Boga o siłę do znoszenia tych cierpień. Mimo to, kiedy zbliżała się chwila mszy św., zbierała się, by jej nie opuścić, a gdy dla braku sił pozbawiona była i tej pociechy, wtenczas Księża Misjonarze z pobliskiego domu Stradomskiego przynosili jej Komunję świętą, za co im niezmiernie była wdzięczna.

W miesiącu kwietniu nastąpiło małe polepszenie, bóle ustały i znowu Siostra Katarzyna była czynna. Danem jej było doczekać się tej chwili, kiedy ostatni świecki urzędnik z zakładu ustąpił a zarząd domu całkowicie przeszedł w ręce Sióstr. Ukochana Siostra przełożona niedługo już cieszyła się tą poprawą stosunków. Nie mogąc wiele oddawać się pracy, dłużej teraz przebywała w kaplicy, a ponieważ zbliżał się maj, więc jak zawsze, tak i tym razem przystroiła ołtarz Najśw. Panny i co dnia niosła jakiś świeży kwiatuszek i stroiła jak za dawnych lat przybytek Boży. Jednak chwile jej już były policzone, nastąpił nagły ubytek sił. Dnia 21 maja była po raz ostatni w kaplicy na mszy św. i dzień przepędziła jak zwykle na rozmaitych czynnościach. O godzinie drugiej po południu, kiedy Siostry zebrały się na wspólne modlitwy, przemówiła do nich słów kilka, zachęcając do wdzięczności ku Bogu. O piątej godzinie po południu chwyciły ją straszne boleści, ledwie ułożono ją do łóżka, a zawezwany lekarz, nie tracąc jeszcze nadzieji, przepisał jakieś leki uśmierzające. Po jego odejściu chora nagle się zmieniła, więc Siostry w obawie, że lada chwila straci przytomność, przywołały kapelana zakładowego, który chorej udzielił ostatnich Sakramentów św. Potem chora na chwilę doznała ulgi. Na zapytanie, czyby nie poprosić jej spowiednika, odrzekła, że jest spokojna, gdyż wczoraj się spowiadała, poczem straciła przytomność. Była godzina 8 wieczorem i w tym stanie przetrwała chora do godziny 6 rano. Całą noc spędziły Siostry przy łożu chorej; nad ranem nadeszła także Siostra Ekonomka z Kleparza oraz Siostra Piskorska, przełożona Domu Pracy, i przyłączyły się do modlących Sióstr. W ostatniej chwili rozpoczęto odmawiać Godzinki o Najśw. Marji Pannie, a była to ostatnia sobota majowa. Później dopiero dowiedziano się, że było życzeniem zmarłej Siostry Katarzyny, aby przy jej zgonie odmawiano Godzinki; temu jej życzeniu Siostry bezwiednie uczyniły zadość. Wśród tych modlitw cicho i spokojnie dusza jej, oczyszczona w ogniu cierpień, opuściła ziemską powłokę, by na wieki połączyć

się z Bogiem. Zmarła pozostawiła po sobie ogólny żal. Dzieci domowe, dla których nieboszczka była prawdziwą matką, nie mogąc dla niej wyprosić powtórnego powrotu do zdrowia, niosły pomoc jej duszy, składając własne oszczędności na mszę św., a kiedy patrzały na boleść Sióstr, wyraziły się, że Siostrze przełożonej jest tam w górze lepiej. Z przyjemnością słuchały Siostry tego dziecięcego szczebiotu, widząc, jak w młodocianych serduszkach wbił się głęboko obraz ukochanej matki przełożonej.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek odwieziono ukochaną zmarłą na miejsce wiecznego spoczynku. Znikła z liczby osób żyjących, ale wspomnienie jej cnót nie zniknie w pamięci tych, którzy mieli szczęście znać tę pobożną i świątobliwą Siostrę Miłosierdzia. Prawdą jest, co powiedział o ś. p. Siostrze Katarzynie Łowickiej jeden z jej spowiedników, że „gdyby Zgromadzenie posiadało jak najwięcej takich Sióstr, rozumiejących swe powołanie tak, jak je pojmowała Siostra Katarzyna, wtenczas Bóg miałby chwałę taką, jaką pragnął widzieć św. Wincenty i błog. założycielka Sióstr Miłosierdzia".

Ś. p. Siostra Łucja Bilińska

ur. dnia 18 stycznia 1849, zmarła 8 grudnia 1920 r. w Domu Centralnym w Krakowie.

Choć brakuje mi wiele szczegółów z życia kochanej Siostry Łucji, a wiele innych muszę pominąć milczeniem, pragnę jednak dla zbudowania Sióstr podać tę garść zebranych uwag z jej długiego a tak pracowitego życia.

Urodziła się Siostra Łucja 18 stycznia 1849 r. w Bałkowicach w Bessarabji. W czasie powstania w roku 1863 wywieziono jej ojca na Sybir, wtedy to sprawiła sobie wysokie buty i nosiła się z zamiarem wstąpienia w szeregi obrońców ojczyzny, lecz rodzina powstrzymała ją od tego kroku, dając za powód, że musi ojca zastąpić i sprawami majątko-

wemi się zająć. — Wszyscy też do niej się odnosili w interesach i widocznie bystry jej umysł zdolny był to objąć i pokierować. W domu jeszcze będąc, młoda panienka starała się pomimo odległości bywać na Mszy świętej i przystępować do Świętych Sakramentów. I tutaj miała trudności do zwalczenia, bo nie chciano jej puszczać z domu na czczo. Wtedy używała wybiegu, gdy się jej pytano, czy już po herbacie, odpowiadała, że „jedzie po herbacie“, którą brała istotnie i sypała pod koła powozu.

Wstąpiła do Sacré-Coeur i była już w postulacie, ale podczas rekolekcyj pewien Ojciec Jezuita skierował ją do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia zapewniając, że to jest właściwe jej powołanie i rzeczywiście odpowiedniejszą była do pielęgnowania chorych i niesienia pomocy wszelkiej nędzy, aniżeli do kształcenia, choćby skądinąd z wielką zasługą, bogatych panienek. — Tym to ubogim poświęcała się całem sercem, czy to pracując dla nich bezpośrednio, czy też w magazynie lub aptece, a niektórzy z nich, choć tylko przelotnie styczność z nią mieli, to jednak długo potem ją zapamiętali i wspominali. Uznawano też wszędzie, gdzie była, jej wielką pracowitość i wytrwałość na trudy. Tego dała dowody, gdy bardzo cierpiąca na ból w nodze i pomimo silnej chlorozy, która sprawiała jej wielkie osłabienie i powodowała zawroty głowy, stojąc w aptece, zajęta była przygotowaniem lekarstw czy to dla Sióstr, czy dla biednych zakonnic, czy też dla dzieci, lub ubogich chorych. Tę usługę oddawała chorym zawsze bardzo chętnie, w ostatnich latach szczególnie, gdy środki lecznicze stały się tak bardzo drogie, a dla niektórych wprost niedostępne.

Wszędzie, gdzie mieszkała, starała się też o polepszenie bytu dzieci i chorych. Gdy jakiś czas przebywała we Francji i tam z wielką gorliwością zajmowała się rozmaitemi dziełami miłosierdzia, staruszki, któremi się opiekowała w pewnem schronisku, mówiły, że im nigdzie lepiej nie będzie.

Mnóstwo jednak tych szczegółów pozostanie na zawsze w ukryciu, a tylko zapisane będą w księdze żywota i nie

zginą, bo będą nagrodzone jej hojnie przez Tego, który i kubek wody, dany w imię Jego, nie zostawi bez zapłaty.

W czasie wojny Siostra Łucja mieszkała w Moszczanach i we Lwowie, i miała sposobność opiekować się chorymi i rannymi żołnierzami. Wtedy to na widok ran i krwi, która się lała za Ojczyznę, odezwała się zawsze głęboko w niej tkwiąca miłość tej Ojczyzny, dla której obrony chciała za młodu wstąpić w szeregi powstańców, i miłość tę przelewała na żołnierzy rannych.

Siostra Łucja jednak pomna na zasady Świętego Wincentego, choć okazywała najwięcej życzliwości polskim żołnierzom, obejmowała nią również wszystkich jakiejkolwiek byli oni narodowości i wyznania, chcąc ich wszystkich pozyskać Chrystusowi. Znając język rosyjski, mogła też z niejednym się rozmówić, innym przez to nieraz ulgę przynieść a pozyskawszy ich serdecznem obejściem, uchronić dom od ich nadużyć i zniszczenia. Czytając wspomnienia przez nią streszczone o Moszczanach z czasów wojny i inwazji rosyjskiej w Rocznikach, można sobie zdać sprawę, jak ona wtedy, pomimo całej grozy położenia, była w swoim żywiole, jak się poświęcała bez granic, aby tylko ulgę przynieść rannym żołnierzom, umierającym i wszelkiego rodzaju biedakom, którzy głodni i ze wszystkiego obdarci, uciekając przed nieprzyjacielem, do Sióstr się wówczas chronili. Pisze tam mianowicie, że i Siostry wiele wtedy ucierpiały i odczuwały rozmaite braki, ale usposobieniu Siostry Łucji to bardzo odpowiadało; ona miała to przekonanie, że jest to nieodłączne z powołaniem Siostry Miłosierdzia, a umartwienie to praktykowała do końca tak, że gdy dostała czasem coś lepszego, starała się zaraz tego pozbyć na rzecz towarzyszki, o której wiedziała, że tego potrzebuje, utrzymując, że ona tego nie lubi. Nie lubiła zaś w tem znaczeniu, że nie chciała sobie na to pozwolić. Z umartwieniem łączyła też wielkie zamiłowanie ubóstwa, nosząc rzeczy po zmarłych Siostrach a naprawiając starannie te, których używała. — Wspominają Siostry, że gdy była Siostrą Przełożoną, a która ze Sióstr zachoro-

wała i potrzebowała czuwania i szczególnej opieki, to Siostra Łucja przenosiła się z nią do osobnej izdebki, gdzie z nią spała, aby módz do niej wstawać i usłużyć, a żeby innym na dormitarzu przez to w spoczynku nie przeszkadzać. Względem Przełożonych kierowała się także wielkim duchem wiary. Ile razy mowa była o zmarłych Siostrach, wtenczas nieraz Siostra Łucja mawiała, że często to, co najpiękniejsze byłoby do napisania o nich, pozostaje w ukryciu, bo tylko Bogu jest wiadome, a czasem o tem nie można wspominać publicznie. Zdaje mi się, że to jej powiedzenie w wielkiej mierze zastosować można i do niej samej, gdyż wiele aktów cnoty, zaparcia się siebie, umartwienia i wprost zadanego sobie gwałtu, gdy charakter jej porywczy napotykał na sprzeciw, złożyła droga ta Siostra w ofierze Panu Jezusowi, który jeden był świadkiem, ile ją to kosztowało i ile wymagało wysiłku z jej strony.

Charakter ten starała się ujarzmiać i zapanować nad pierwszemi porywami, a wtedy częstokroć występował na jej twarz lekki rumieniec, który zdradzał tę walkę wewnętrzną; zaciśnięte zaś usta nie pozwalały językowi na wypowiedzenie tego, co kryło się w duszy. Jej zmysł spostrzegawczy i sąd o rzeczach, choć czasem przyostry, albo zbyt żywy w pierwszej chwili, nieraz był bardzo trafny i umiała dowcipnie myśl swoją wyrazić i oryginalnemi słowy scharakteryzować. Siostra Łucja należała jeszcze do tych Sióstr dawnych, znających zwyczaje i historję Zgromadzenia i miło było z nią nieraz pomówić i posłuchać opowiadań o dobrych dawnych czasach.

Ostatnie lata jej życia były niejako ciągłem zadośćuczynieniem, aby przebłagać Boga za tych, którzy po tylu trudach, odzyskawszy ojczyznę wolną, nie uznawali tego, że to Jemu jedynie mieli do zawdzięczenia i nie odpowiadali należycie postępowaniem swojem tej wielkiej łasce. — Martwiła się czasem bardzo, gdy doszły ją wiadomości, że ci ludzie, wyzwoleni z pod jarzma nieprzyjaciół, oddają się dobrowolnie w niewolę szatana i zamiast żyć po chrześcijańsku

i zgodnie między sobą, szarpią się wzajemnie i utrudniają przez to podniesienie się ojczyzny, zniszczonej długoletnią wojną. Za to cieszyła się niezmiernie, gdy dowiedziała się o jakich czynach bohaterskich, a szczególniej młodego pokolenia, lub o działalności mężów, przejętych prawdziwie katolickim duchem, którzy zachowaniem swojem przechylali szalę sprawiedliwości Boga i zjednywali tym sposobem Jego miłosierdzie dla narodu. Wtedy właściwym sobie językiem dziękowała za tę pociechy na przemian to Boskiemu Zbawicielowi, to Jego Najświętszej Matce za postępowanie tych „kochanych dzieci,“ jak je nazywała, i prosiła gorąco o łaski im potrzebne, aby wytrwali w tem usposobieniu miłości Boga i drogiej ojczyzny. Te dwa uczucia bowiem były w jej sercu i myśli nierozdzielne od siebie. Nikt nie przypuszczał, że Siostra tak pełna życia, energji i hartu woli, bliską była końca. Tydzień przed zapadnięciem w chorobę, która ją zabrała, w czasie rozmowy o śmierci z towarzyszką, wspominała, że gdyby Pan Jezus chciał ją zabrać z tego świata, to gotową jest umrzeć, kiedy zechce, lecz, że chciałaby bardzo, aby to było w dzień Niepokalanego Poczęcia. Nie przypuszczała wtedy, że Najświętsza Panna, której cześć gorliwie szerzyła i do której z dziecięcią ufnością zawsze się uciekała, wysłucha rzeczywiście jej pobożnego pragnienia. Miała też tę pociechę, że umarła niemal z bronią w ręku, gdyż położywszy się 2-go grudnia z silnem zapaleniem płuc, tylko siedm dni chorowała. — W dzień Niepokalanego Poczęcia rozmawiała o tem, jak tam aniołowie witają swoją Królową i hołdy Jej oddają, jak bardzo są zajęci i że nie trzeba im teraz tam przeszkadzać wejściem swojem. Spełniło się jednak jej życzenie, gdyż przed samą północą, dnia 8-go grudnia 1920 roku poszła istotnie dokończyć w niebie tej uroczystości i chyba sprawdziły się na niej słowa, że: „ci, którzy mnie dadzą poznać, będą mieć żywot wieczny.“

Siostry Miłosierdzia,

zmarłe w roku 1921.

---

a) prowincja warszawska.

Siostra Bronisława Kuśmierska, zmarła w Grójcu, Szpit. św. Piotra, dnia 3 stycznia, żyła lat 58, w Zgromadzeniu 36.

Siostra Stanisława Kruszewska, zmarła w Warszawie, Szpit. Przemienienia Pańskiego na Pradze, dn. 18 stycznia, żyła lat 57, w Zgromadzeniu 20.

Siostra Julja Dzimidowicz, zmarła w Pułtusku, Szpit. św. Wincentego, dn. 14 lutego, żyła lat 88, w Zgromadzeniu 60.

Siostra Aleksandra Kierzkowska, zmarła w Częstochowie, Schron. św. Antoniego, dn. 17 lutego, żyła lat 64, w Zgromadzeniu 31.

Siostra Felicja Goszczyńska, zmarła w Górze Kalwarji, Schron. św. Antoniego, dn. 20 lutego, żyła lat 63, w Zgromadzeniu 34.

Siostra Stefanja Belcarz, zmarła w Otwocku, w Sanatorjum dla gruźliczych, dn. 21 lutego, żyła lat 29, w Zgromadzeniu 9.

Siostra Klotylda Milewska, zmarła w Lublinie, w Domu Pracy, dnia 2 marca, żyła lat 69, w Zgromadzeniu 41.

Siostra Karolina Chmielińska, zmarła w Domu Centralnym, dn. 16 sierpnia, żyła lat 77, w Zgromadzeniu 60.

Siostra Wacława Hill, zmarła w Domu Centralnym, dn. 6 października, żyła lat 77, w Zgromadzeniu 57.

b) prowincja chełmińska.

Siostra Ida Borzestowska, zmarła 19 lutego w Szpitalu powiatowym w Inowrocławiu na tyfus plamisty, żyła lat 53, w Zgromadzeniu 27.

Siostra Jadwiga Mikołajczyk, zmarła 20 lutego w Szpitalu powiat. w Wągrówcu na tyfus plamisty, żyła lat 61, w Zgromadzeniu 37.

Siostra Cecylja Klewicz, zmarła 27 lutego, S. Służ. Domu Miłosierdzia w Gostyniu, żyła lat 72, w Zgromadzeniu 52.

Siostra Helena Raszewska, zmarła 9 kwietnia w Domu Centr. w Chełmnie, żyła lat 86, w Zgromadzeniu 62.

Siostra Marta Katke, zmarła 8 maja w Domu Centr. w Chełmnie na tyfus plamisty, żyła lat 58, w Zgromadzeniu 35.

Siostra Anna Biernacka, zmarła 10 maja w Poznaniu, żyła lat 48, w Zgromadzeniu 25.

Siostra Anna Nowak, zmarła 11 maja w Bysławku, żyła lat 38, w Zgromadzeniu 12.

Siostra Anna Bagnucka, zmarła 15 maja w Domu Centr. w Chełmnie na tyfus plamisty, żyła lat 26, w Zgromadzeniu 6.

Siostra Paulina Guzowska, zmarła 18 maja w Kościanie, żyła lat 81, w Zgromadzeniu 63.

Siostra Bronisława Wawrzyniak, zmarła 25 maja w Domu Centr. w Chełmnie, żyła lat 40, w Zgromadzeniu 18.

Siostra Wiktorja Stelmaszyk, zmarła 24 września w Szpit. powiatowym w Swieciu, żyła lat 30, w Zgromadzeniu 6.

c) prowincja krakowska.

Siostra Teofila Antkowiak, zmarła w Domu Centr. w Krakowie dnia 8 stycznia, żyła lat 53, w Zgromadzeniu 35.

Siostra Zofja Fijałkowska, zmarła w Szpit. powsz. w Zaleszczykach dnia 4 marca, żyła lat 33, w Zgromadzeniu 10.

Siostra Gertruda Krygowska, zmarła w Domu Centr. w Krakowie dnia 18 kwietnia, żyła lat 42, w Zgromadzeniu 18.

Siostra Helena Nowacka, zmarła w Domu Centr. w Krakowie dn. 5 maja, żyła lat 63, w Zgromadzeniu 38.

Siostra Antonina Kryś, zmarła w Domu Centr. w Krakowie dn. 23 lipca, żyła lat 42, w Zgromadzeniu 22.

Siostra Anna Binka, zmarła w Szpit. powszechnym w Kołomyji dnia 18 sierpnia, żyła lat 40, w Zgromadzeniu 17.

Siostra Ludwika Kowalska, zmarła w Domu Centr. w Krakowie dnia 15 września, żyła lat 71, w Zgromadzeniu 48.

Zgrom. Księży Misjonarzy:

Brat Bartłomiej Voss, zmarł w Krakowie dnia 20 października, żył lat 89, w Zgromadzeniu 66.

Spis domów i osób prowincji polskiej Zgromadzenia Księży Misjonarzy

(z dnia 1 listopada 1921 r.)

Rada prowincji:

ks. Słomiński Kasper, wizytator	1869	1886*)	1906
ks. Lewandowski Czesław	1864	1884	1902
ks. Kryska Józef	1869	1887	1903
ks. Weiss Antoni	1874	1892	1906
ks. Michalski Konstanty	1879	1896	1920
Prokurator prowincji:			
ks. Król Stefan	1875	1893	1921
Sekretarz prowincji:			
ks. Wroński Maksymiljan.	1881	1898	1919

I. POLSKA.

1) **Kraków - Stradom.** — Dom Centralny. Rok założenia 1682, 1686.

Dzieła: zarząd całej prowincji — studja teologiczne i filozoficzne — wyższe gimnazjum — Seminarjum internum (nowicjat) — praca w kościele pod wezwaniem Nawrócenia św. Pawła — kapelanja w „Domu Pracy" SS. Miłosierdzia na Kazimierzu — posługi duchowne w domach Sióstr Miłosierdzia: w Krakowie, w Chełmnie (dyrektor i kapelan), w Poznaniu (kapelan), w Przeworsku (kapelan) — obowiązki ojca duchownego w Krakowie i Sandomierzu — Redakcja Roczników obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo.

*) Pierwsza liczba oznacza datę urodzenia, druga datę powołania, trzecia datę zamieszkania w danym domu, a względnie objęcia urzędu.

Personal:

ks. Słomiński Kasper, wizytator i zarazem dyrektor Sióstr Miłosierdzia prowincji krakowskiej	1869	1886	1906
ks. Kryska Józef, superjor	1869	1887	1903
ks. Lewandowski Czesław (Seminarjum diecezjalne, Podzamcze 8)	1864	1884	1914
ks. Król Stefan	1875	1893	1921
ks. Sobawa Bernard (Chełmno)	1874	1893	1921
ks. Bieniasz Wiktor (Chełmno, dyrektor SS. Miłosierdzia prowincji chełmińskiej)	1875	1894	1912
ks. Michalski Konstanty	1879	1896	1911
ks. Krause Józef (Sandomierz, Seminarjum biskupie)	1879	1898	1917
ks. Jaworek Jan	1881	1898	1918
ks. Wroński Maksymiljan	1881	1898	1916
ks. Michalski Karol	1881	1898	1912
ks. Słupina Józef (Przeworsk, szpital SS. Miłosierdzia)	1880	1898	1920
ks. Dembiński Paweł	1888	1906	1918
ks. Dylla Paweł (Paryż VI., rue de Sèvres, 95)	1889	1906	1920
ks. Kurtyka Paweł	1891	1909	1921
ks. Wojtaszak Michał	1894	1910	1920
ks. Moska Ludwik	1893	1911	1918
ks. Pieniążek Jan	1894	1911	1918
ks. Wiśliński Jan (Poznań, ul. św. Józefa 7)	1892	1911	1921
ks. Petrzyk Tadeusz (Rzym V. via San Nicola-da-Tolentino 67)	1894	1909	1921
ks. Baron Józef (Rzym V. via San Nicola-da-Tolentino 67)	1895	1913	1920

Liczba kleryków (po ślubach): 28.
Liczba kleryków (przed ślubami): 30.
Liczba braci (po ślubach): 9.
Liczba braci (przed ślubami): 10.
Adres pocztowy: Kraków-Stradom 4.

2) **Biały Kamień.** — Rok założenia 1903.

Dzieła: praca parafjalna — kapelanja w szpitalu SS. Miłosierdzia — ekskursje do kościołów filjalnych w Uszni i Skwarzawie — nauka religji w szkołach.

Personal:

ks. Wrodarczyk Wilhelm, superjor . . .	1868	1887	1903
ks. Cechol Józef	1892	1911	1921
ks. Stopka Józef	1897	1913	1921

Liczba braci: 1.

Adres pocztowy: Biały Kamień ad Złoczów.

3) **Jezierzany.** — Rok założenia 1890.

Dzieła: Praca parafjalna — nauka religji w szkołach — ekskursje do kaplic filjalnych w Kolendzianach, Zalesiu, Dawidkowcach, Zwiahelu, Pilatkowcach, Zielińcach — misje.

Personal:

ks. Zieliński Józef, superjor	1877	1895	1921
ks. Wagner Jan	1892	1910	1920
ks. Hładki Franciszek	1894	1910	1921

Liczba braci: 1.

Adres pocztowy: Jezierzany ad Czortków.

4) **Kraków - Kleparz.** — Rok założenia 1861.

Dzieła: Misje — rekolekcje ludowe — praca w kościele pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo — kapelanja szpitala św. Łazarza i Zakładu im. Helclów — Zakład dla opuszczonych chłopców im. ks. Siemaszki (ul. Długa 40, filja w Czerny pod Krzeszowicami) — dyrekcja Dzieła Dziecięctwa Pana Jezusa i redakcja Roczników tegoż Dzieła — opieka duchowna w zakładach Sióstr Miłosierdzia, zwłaszcza w Domu centralnym przy ul. Warszawskiej — wydawnictwa religijne.

Personal:

ks. Bączkowicz Franciszek, superjor . .	1877	1894	1919
ks. Wdzięczny Melchior	1839	1858	1914

ks. Ciopalski Walenty	1864	1882	1919
ks. Dudek Stanisław	1871	1887	1919
ks. Linkert Augustyn	1871	1890	1918
ks. Odrobina Alojzy	1878	1893	1911
ks. Lach Lucjan	1878	1894	1918
ks. Szymbor Wilhelm	1879	1896	1911
ks. Leńko Józef	1882	1898	1921
ks. Marzotko Mateusz	1882	1900	1913
ks. Bibrzycki Filip	1881	1905	1919
ks. Lorek Jan (ul. Długa, 40)	1886	1905	1912
ks. Sinka Augustyn	1888	1906	1921
ks. Graczyk Sylwester	1885	1907	1914
ks. Korolczuk Seweryn (Czerna koło Krzeszowic)	1891	1908	1917
ks. Musiał Kazimierz	1892	1911	1921

Liczba braci: 8.

Adres pocztowy: Kraków-Kleparz, ul. św. Filipa 19.

5) **Kraków-Nowa Wieś.** — Rok założenia 1894.

Dzieła: Małe Seminarjum Księży Misjonarzy (niższe gimnazjum) — praca w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej z Lourdes — ekskursje do Mydlnik pod Krakowem — praca w stowarzyszeniach młodzieży męskiej i żeńskiej.

Personal:

ks. Weiss Antoni, superjor	1874	1892	1921
ks. Świerczek Wendelin	1888	1906	1921
ks. Jęczmionka Wacław	1886	1908	1921
ks. Obtułowicz Gustaw	1894	1909	1917
ks. Niemkiewicz Bronisław	1894	1910	1919
ks. Sinka Jan	1892	1910	1921
ks. Orszulik Alojzy	1897	1912	1921

Liczba braci: 5.

Adres pocztowy: Kraków 9. — Nowa Wieś.

6) **Lwów**. — Ulica Dwernickiego. Rok założenia 1867, 1920.

Dzieła: praca w kościółku św. Zofji — kapelanja szpitala powszechnego (Pijarów) — kapelanja w zakładzie karnym dla kobiet im. św. Marji Magdaleny (więźniarki) — katechetury w szkołach miejskich i w gimnazjum — redakcja Miesięcznika katechetycznego — opieka duchowna w zakładach SS. Miłosierdzia we Lwowie i na prowincji.

Personal:

ks. Krzyszkowski Szczepan Henryk, superjor	1867	1886	1919
ks. Sołtysik Tomasz	1870	1890	1908
ks. Mixa Paweł	1874	1892	1911
ks. Bielawski Zygmunt	1877	1894	1901
ks. Zabrzeziński Andrzej	1876	1894	1911
ks. Skrzydelski Antoni	1883	1900	1909
ks. Leśniowski Stanisław	1884	1905	1909
ks. Janiewski Grzegórz	1889	1910	1918

Liczba braci: 2.

Adres pocztowy: Lwów — ul. Dwernickiego 48.

7) **Lwów**. — Małe Seminarjum arcybiskupie. Rok założenia 1899.

Dzieła: internat dla studentów, przyszłych kandydatów do stanu duchownego.

Personal:

ks. Dihm Jan, superior	1868	1886	1921
ks. Feicht Hieronim	1894	1909	1919

Liczba braci: 1.

Adres pocztowy: Lwów — ul. Teatyńska 4.

8) **Milatyn Nowy**. — Rok założenia 1906.

Dzieła: praca parafjalna — pielgrzymki — misje — nauka religji w szkołach.

Personal:

ks. Buchhorn Franciszek, superjor	1864	1885	1906
ks. Wrodarczyk Józef	1890	1908	1921

ks. Orszulik Józef 1896 1911 1921
Liczba braci: 2.
Adres pocztowy: Milatyn Nowy via Lwów.

9) **Odporyszów.** — Rok założenia 1906.

Dzieła: praca parafjalna — pielgrzymki — misje — nauka religji w szkołach.

Personal:
ks. Steinsdorfer Rudolf, superjor . . . 1881 1897 1919
ks. Olszówka Teodor 1892 1910 1919
Adres pocztowy: Odporyszów, poczta Żabno koło Tarnowa.

10) **Olcza.** — (Dom zawisły od zarządu prowincji). Rok założenia 1913.

Dzieła: praca parafjalna — nauka religji w szkołach — dom wakacyjny dla księży.

Personal:
ks. Swałtek Józef 1888 1906 1918
ks. Masny Jędrzej 1877 1895 1920
Adres pocztowy: Olcza ad Zakopane.

11) **Pabjanice.** — Rok założenia 1919.

Dzieła: praca parafjalna — misje — nauka religji w szkołach.

Personal:
ks. Szulc Bartłomiej, superjor 1875 1894 1919
ks. Kalla Stanisław 1887 1905 1919
ks. Głowała Paweł 1892 1908 1919
ks. Weiss Rufin 1890 1909 1919
Adres pocztowy: Pabjanice ad Łódź.

12) **Tarnów.** — Rok założenia 1903.

Dzieła: praca parafjalna — katechetura w czterech szkołach — praca w stowarzyszeniach młodzieży męskiej i żeńskiej.

Personal:

ks. Rossmann Jan, superjor	1865	1885	1919
ks. Dziewior Emanuel	1871	1890	1921
ks. Król Hugo	1874	1892	1916
ks. Gintrowski Hieronim	1878	1898	1918
ks. Mierzejewski Władysław	1879	1898	1906
ks. Niesłony Józef	1889	1908	1921

Liczba braci: 2.

Adres pocztowy: Tarnów 2.

13) **Warszawa.** — Kościół Św. Krzyża. Rok założenia 1651, 1918.

Dzieła: praca parafjalna — misje — nauka religji w szkołach.

Personal:

ks. Tyczkowski Stanisław, superjor	1867	1885	1918
ks. Mystkowski Piotr (Instytut św. Kazimierza, ul. Tamka 35)	1837	1854	1920
ks. Paszyna Jan	1881	1900	1918
ks. Petrzyk Leopold	1889	1905	1918
ks. Szadko Stanisław	1894	1911	1919
ks. Wawak Karol	1897	1912	1920
ks. Kwiatkowski Kazimierz	1896	1913	1921

Liczba braci: 2.

Adres pocztowy: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 1.

14) **Warszawa.** — Konwikt teologiczny. Rok założenia 1918.

Dzieła: praca nad kształceniem księży-teologów — posługi duchowne w domach SS. Miłosierdzia — obowiązki ojca duchownego w Seminarjum archidiecezjalnem.

Personal:

ks. Gaworzewski Józef, superjor	1873	1890	1919
ks. Weissmann Jan	1877	1895	1919
ks. Sowiński Józef, (dyrektor SS. Miłosierdzia prowincji warszawskiej)	1877	1895	1909

ks. Michalski Wilhelm 1879 1896 1918
ks. Wilhelm Lucjan 1896 1911 1920

Liczba braci: 3.

Adres pocztowy: Warszawa, ul. Traugutta 1.

15) **Wilno.** — Kościół Zbawiciela. Rok założenia 1687, 1920.

Dzieła: praca w kościele Zbawiciela — misje.

Personal:

ks. Witaszek Konstanty, superjor . . . 1880 1898 1920
ks. Brukwicki Piotr 1876 1893 1921
ks. Rybka Ludwik 1880 1898 1920
ks. Piasecki Adam 1887 1905 1920

Liczba braci: 2.

Adres pocztowy: Wilno, ul. Subocz 18.

II. RUMUNJA.

16) **Kaczyka.** — Rok założenia 1902.

Dzieła: praca parafjalna — ekskursje do kościołów filjalnych w Sołońcu i Illischestie — pielgrzymki.

Personal:

ks. Grabowski Wojciech, superjor . . . 1873 1891 1906
ks. Wochowski Henryk 1881 1898 1906

Adres pocztowy: Kaczyka, Bukowina.

III. STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓŁNOCNEJ.
(United States of North America.)

17) **Derby.** — Kościół św. Michała. Rok założenia 1905.

Dzieła: praca parafjalna — misje.

Personal:

ks. Waszko Paweł, superjor, wicewizytator 1873 1892 1920
ks. Mazurkiewicz Antoni 1877 1898 1921
ks. Studziński Józef 1887 1905 1912
ks. Tyżyński Konrad 1884 1905 1921
ks. Dudziak Ignacy 1885 1905 1920

ks. Zieleźnik Alojzy	1887	1908	1921

Adres pocztowy: Reverend N. N. Derby-Conn. St. Michaels church. Derby Ave, 71.

18) **Erie**. — Kolegjum polsko-amerykańskie św. Jana Kantego. Rok założenia 1912.

Dzieła: internat studentów i wyższy zakład naukowy (4 lata high school, 2 lata college) — misje.

Personal:

ks. Konieczny Stanisław, superjor . . .	1876	1892	1920
ks. Włodarczyk Stanisław	1875	1893	1912
ks. Kołodziej Eugenjusz	1877	1894	1912
ks. Słupiński Marceli	1875	1895	1912
ks. Sadowski Michał	1881	1905	1913
ks. Binna Augustyn	1887	1906	1914

Liczba braci: 1.

Adres pocztowy: Reverend N. N. Erie-Pa. St John Kanty College.

19) **Filadelfia.** — Kościół św. Jadwigi. Rok założenia 1908.

Dzieła: praca parafjalna — misje.

Personal:

ks. Trawniczek Franciszek, superjor . .	1873	1891	1912
ks. Cepurski Jan	1887	1905	1910

Adres pocztowy: Reverend N. N. Philadelphia - Pa. St. Hedvigs church. 311, North 23rd street.

20) **New Haven.** — Kościół św. Stanisława. Rok założenia 1905.

Dzieła: praca parafjalna — misje.

Personal:

ks. Janowski Józef, superjor	1878	1896	1921
ks. Griglyak Michał	1891	1908	1920

ks. Matelski Franciszek 1891 1910 1921

Adres pocztowy: Reverend N. N. New Haven-Conn. St. Stanislaus church. Eld street, 9.

IV. AMERYKA POŁUDNIOWA — BRAZYLJA.

a) Stan Parana (Brasil - Paraná).

21) **Kurytyba.** — Rok założenia 1920.

Dzieła: wydawnictwo tygodnika p. t. „Lud" i miesięcznika p. t. „Przyjaciel rodziny" — ekskursje do kaplicy w kolonji Candida.

Personal:

ks. Rzymełka Jan, wicewizytator 1877 1895 1921
ks. Piasecki Stanisław 1885 1905 1920
ks. Warkocz Paweł 1894 1912 1920

Brat: 1.

Adres pocztowy: Jll-o Snr. Padre N. N. Curityba Avenida Dr. Jayme Reis 115. Caixa 155.

22) **Abranches.** — Rok założenia 1907.

Dzieła: praca parafjalna — ekskursje do kaplic filjalnych, znajdujących się w różnych punktach kolonji; jedna przeznaczona dla Polaków (Antonio Prado), druga dla Włochów, trzecia dla Brazyljan.

Personal:

ks. Góral Józef, superjor 1873 1892 1921
ks. Porzycki Stanisław 1897 1913 1921

Adres pocztowy: Jll o Snr. Padre Vigario*) N. N. Abranches ad Curityba, Caixa 155.

23) **Agua Branca.** — Rok założenia 1920.

Dzieła: praca parafjalna.

Personal:

ks. Wróbel Jan 1881 1900 1920

Adres pocztowy: Jll-o Snr. Padre Vigario N. N. Agua Branca, corr. S. Matheus.

*) W domach, gdzie jest dwóch lub więcej księży, tytuł „vigario" przysługuje oczywiście tylko superjorowi domu.

24) **Col. Catanduva.** — Rok założenia 1920.

Dzieła: praca parafjalna — ekskursje do kościoła filjalnego w kolonji Contenda.

Personal:

ks. Zygmunt Jan 1878 1895 1920

Adres pocztowy: Jll-o Snr. Padre Vigario N. N. Col. Catanduva, corr. Araucaria.

25) **Col. Ivahy.** — Rok założenia 1920.

Dzieła: praca parafjalna — ekskursje do trzech filjalnych kaplic polskich (Therezina, Hervalsinho, Apucarana), oraz do dwóch brazylijskich (Imbuja, S. Roque).

Personal:

ks. Komander Franciszek 1885 1900 1920

Adres pocztowy: Jll-o Snr. Padre Vigario N. N Col. Ivahy.

26) **Cruz Machado.** — Rok założenia 1920.

Dzieła: praca parafjalna — ekskursje do dwóch filjalnych kaplic, znajdujących się na obwodzie kolonji.

Personal:

ks. Weiss Anicet 1883 1905 1920

Adres pocztowy: Jll-o Snr. Padre Vigario N. N. Cruz Machado, corr. Porto Uniao da Victoria.

27) **Orleans.** — Rok założenia 1908.

Dzieła: praca parafjalna.

Personal:

ks. Chylaszek Franciszek, superjor . . . 1874 1892 1908

Adres pocztowy: Jll-o Snr. Padre Vigario N. N. Orleans ad Curityba. Corr. Nova Polonia.

28) **Prudentopolis.** — Rok założenia 1906.

Dzieła: praca parafjalna w dwóch kościołach na miejscu, z których jeden przeznaczony dla Polaków, drugi

dla Niemców i Brazyljan — ekskursje do trzech filjalnych kaplic polskich (Itapará, Esperança, Senador Correa), oraz do trzech kaplic brazylijskich.

Personal:

ks. Bronny Ludwik, superjor 1877 1896 1910
ks. Krause Ignacy 1896 1912 1920

Adres pocztowy: Jll-o Snr. Padre Vigario N. N. Prudentopolis via Ponta Grossa.

29) **Rio Claro.** — Rok założenia 1908.

Dzieła: praca parafjalna — ekskursje do dwóch filjalnych kaplic polskich (Vera Guarani, Marechal Mallet) i do czterech kaplic brazylijskich.

Personal:

ks. Kandora Sylwester, superjor 1877 1896 1908
ks. Gertner Walenty 1884 1908 1919

Adres pocztowy: Jll-o Snr. Padre Vigario N. N. Rio Claro, via Ponta Grossa.

30) **S. Matheus.** — Rok założenia 1920.

Dzieła: praca parafjalna w kościele polskim i kaplicy brazylijskiej — ekskursje do filjalnej kaplicy polskiej w Antonio Olintho.

Personal:

ks. Ździebło Franciszek 1883 1900 1920

Adres pocztowy: Jll-o Snr. Padre Vigario N. N. S. Matheus.

31) **Thomas Coelho.** — Rok założenia 1903.

Dzieła: praca parafjalna w dwóch kościołach — ekskursje do kaplicy w kolonji Krystyna.

Personal:

ks. Bajer Bolesław, superjor 1865 1884 1903
ks. Mięsopust Jacek (Ijuhy, w stanie Rio
Grande do Sul) 1873 1891 1919

ks. Kania Tomasz 1883 1905 1920

Adres pocztowy: Jll-o Snr. Padre Vigario N. N Thomas Coelho ad Curityba.

b) Stan Santa Catharina (Brasil — St. Catharina.

32) **Itayopolis.** — Rok założenia 1904.

Dzieła: praca parafjalna — ekskursje do kolonji Lucena i do kaplicy w Moëma.

Personal:

ks. Kominek Jan, superjor 1877 1895 1908
ks. Olszówka Jan 1885 1905 1913

Adres pocztowy: Jll-o Snr. Padre Vigario N. N. Itayopolis, via Rio Negro.

33) **Rio Vermelho.** — Rok założenia 1911.

Dzieła: praca parafjalna — ekskursje do kaplic.

Personal:

ks. Malik Jakób 1885 1905 915

Adres pocztowy: Jll-o Snr. Padre Vigario N. N. Rio Vermelho via Joinville.

ROZMAITOŚCI.

Z dawnej praktyki misyjnej. Pod tym tytułem podaje ciekawe szczegóły o pracy misyjnej naszych dawnych konfratrów wileńskich, „Miesięcznik kapłański", pismo związku kapłanów bł. Andrzeja Boboli w Grodzieńszczyźnie, djecezji wileńskiej, w numerze czerwcowym r. 1921. Oto tekst:

Rok z górą pracują w djecezji naszej Misjonarze św. Wincentego a Paulo. We wszystkich prawie parafjach w okolicach Grodna odbyły się misje. Frekwencja wszędzie była ogromna: ludność całej parafji gorliwie brała udział we wszystkich ćwiczeniach i praktykach duchownych. Podniosłe, duchem miłości Chrystusowej, a zarazem bardzo przystępne, zrozumiałe nauki Ojców Misjonarzy wywierają niezatarte wrażenie i wielki skutek; znać to po tych spowiedziach, odbywanych z całego życia, podniosłym nastroju, a zwłaszcza po tej zgodzie, która choć na pewien czas wchodzi do domów i wsi naszych. Sędzia pokoju w jednem z miasteczek, w pow. grodzieńskim, powiadał, że po misjach niema nic do roboty, gdyż wszystkie sprawy sądowe zostały przerwane przez strony. Dałby Bóg, żeby ten skutek był trwały!

Misje obecnie trwają od tygodnia do dwuch, najczęściej wszakże do dziesięciu dni. Inaczej prowadzili Księża Misjonarze pracę swoją dawniej. Niezwykle ciekawa księga, będąca w rękopisie, podaje wiadomości o tem, jak dawniej prowadzono u nas misje. Księga ta nosi pełny tytuł taki: *Liber Missionum ab anno quo Alexander Kotovius praesul Vilnensis Missionarios sperabat 1686*[1]. Jest to zbiór krótkich notatek o odbytych misjach w granicach djecezji wileńskiej. Odbyto misje od roku 1689 do 1763 w 176 miejscowościach, gdzieniegdzie po dwa i trzy razy.

Zadaniem misji, jak to widać z ich przebiegu, było nie chwilowe podniesienie uczuć religijnych i pobożności, lecz gruntowne uchrześcijanienie ludności tej miejscowości, w której Księża Misjonarze pracę prowadzili. Oddanie parafji przez proboszcza pod władzę Misjonarzy miało

[1]) Ks. Aleksander Kotowicz, biskup wileński (1685—1686), sprowadził w roku 1686 Księży Misjonarzy do Wilna, nadając im fundusz z dóbr własnych.

wtedy o wiele głębsze znaczenie, niż teraz; Misjonarze bowiem zjeżdżali do parafji nie na dni dziesięć, ani nawet na parę tygodni. Pobieżnie przeglądając księgę, zaledwo w kilku miejscach znalazłem, że Księża Misjonarze pracowali tam przez trzy tygodnie; były to parafje przeważnie małe. W niektórych zaś parafjach misje trwały do trzech miesięcy, tam zwłaszcza, gdzie lud był ciemny, mało oświecony w rzeczach wiary, przesądny, prawie pogański. Tak n. p. o parafji świrskiej pisze sprawozdawca w roku 1689: *Ex 4600 hominum quorum confesiones excepimus, vix unus sciebat mysteria fidei... propterea per tres menses evangelizabamus per castella et domos et in ecclesiis* [1]); mówi o różnych zabobonach pomiędzy innemi i o takim: *Tandem inter alias superstitiones in die nativitatis J. Christi omnes media nocte flexis genibus ante portam cantabant cantilenam quae continebat in se invocationes lado, qui fuit inter primos deos antiquae Lituaniae paganae, ut toto anno feliciter cuncta illis succederent.*

Rzecz prosta, taki stan rzeczy wymagał długiej i intensywnej pracy misjonarskiej. Stąd też zjeżdżało do parafji pięciu lub sześciu kapłanów i dwóch—trzech braciszków, którzy mieli za zadanie prowadzić po wsiach katechizację, a bardzo często uczyli nawet czytania. Nauki i nabożeństwa w kościołach odbywały się 3—4 razy tygodniowo, nie licząc świąt i niedziel i nauczanie, jak widać, utrzymywano na poziomie bardzo popularnym; przeważnie mówiono o rzeczach najpotrzebniejszych do urządzenia należytego życia chrześcijańskiego.

Skutek bywał znaczny: poprawa obyczajów, jako wynik głębszego uświadomienia religijnego i częstszego przystępowania do Sakramentów.

Bardzo często natychmiast po misji, albo nawet w czasie jej trwania, lub na początku bywała wizytacja pasterska. Najczęściej sprawozdawca mówi o wizytacjach księdza Konstantego-Kazimierza Brzostowskiego, biskupa wileńskiego (1687—1722), bezpośredniego następcy biskupa Kotowicza i nazywa go: *noster Patronus et benefactor maximus.* Szczególniejszą misją *corrigendi mores clericorum* przez Stolicę Apostolską opatrzony, znakomity ten pasterz, użył w tym celu Księży Misjonarzy, którzy, jak widać z „Księgi Misji", bardzo często dokonywali radykalnych zmian na lepsze w stosunkach parafjalnych; czytamy bowiem dość często takie adnotacje, że w pewnej parafji *parochus huius loci erat valde insufficiens inhabilis et propterea Deo dante et volente resignare debuit.*

Schyzmatycy i heretycy ówcześni bardzo niechętnie patrzyli na działalność Księży Misjonarzy w naszym kraju, czytamy bowiem taką notatkę o parafji Nowe Miasto, o 21 mil położonej od Wilna: *Haec parochia habet in ipso oppido multos calvinistas cum suo templo et praedicantio, qui tempore missionis vigilabat ne perderet quos secum perdebat,*

[1]) Wspomina tu o trzech kościołach.

a dalej: *Cum essemus in hoc oppidulo dictum est nobis Dominum Szczuka nobilem qui prope manet non permittere suis famulis et famulabus subditis adire Ecclesiam et pervertisse aliquos ex suis... timens citationem permisit denuo reverti ad fidem nostram.*

Praca Księży Misjonarzy była bardzo ciężka; daje się to wywnioskować z wielkiej liczby komunikujących; znać jednak wszędzie zapał i podniosły nastrój, skutki bowiem przewyższały wszelkie oczekiwania, szerzyła się znajomość wiary, porzucano błędy heretyckie, następowało ogólne odrodzenie kraju, kraj się uchrześcijaniał naprawdę [1]).

[1]) „Lieber Missionum" zawiera wiele ciekawych szczegółów pod względem językowym naszej djecezji; w każdej niemal notatce czytamy takie wzmianki, jak np. w roku 1692 w Ejszyszkach: *Omnes polonico diomate loquuntur ideoque concio catechismus erc polonice fiebat, confessi tamen aliqui litvanice.*

X. H. T.

SPIS RZECZY.

ARTYKUŁY I SPRAWOZDANIA.

KRONIKA.

WSPOMNIENIA POSMIERTNE.

ROZMAITOŚCI.

RYCINY.

Apel do czytelników!

1) Redakcja Roczników zwraca się tą drogą do P. T. Konfratrów europejskich i północno-amerykańskich oraz do Wiel. Sióstr Miłosierdzia prowincji warszawskiej z uprzejmą prośbą, aby należytość za każdy numer przysyłano do redakcji **zaraz po otrzymaniu numeru.** Nie można odkładać uiszczenia należytości aż do końca roku, gdyż drukarnia domaga się natychmiastowego uregulowania rachunku, bo sama jest w opałach finansowych.

Prośba nasza o nadesłanie prenumeraty za numery poprzednie, umieszczona w numerze trzecim tegorocznym, nie obudziła niestety u wielu czytelników należytego oddźwięku. Zachodzi ta możliwość, że w razie, jeżeli ten stan rzeczy dalej potrwa, redakcja będzie zmuszona wydawnictwo na czas nieokreślony zawiesić.

Konfratrom domów naszych z północnej Ameryki, którzy na cele wydawnictwa Roczników nadesłali większą kwotę, tudzież Wiel. Siostrom Miłosierdzia z domu św. Kazimierza w Paryżu, które również przysłały znaczniejszy zasiłek, składa na tem miejscu redakcja serdeczne „Bóg zapłać".

2) Dom centralny Sióstr Miłosierdzia w Krakowie na Kleparzu przystępuje do ponownego wydania broszury o łaskach i cudach, zdziałanych za pośrednictwem Matki Boskiej od Cudownego Medalika. Prosimy zatem wszystkich członków obydwóch Zgromadzeń, którym ewentualnie znane są nowsze wypadki, że jakaś osoba doznała tych łask albo cudów, aby opis cudu, stwierdzonego przez wiarogodne osoby, zechciały przysłać do redakcji Roczników, która je Siostrom doręczy.

Adres:

Redakcja i administracja Roczników obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo, Kraków, — Stradom 4.